ROK XI. WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK ZESZYT 7—9.

MIESIĘCZNIK

KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN STOWARZYSZENIA KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
UL. DWERNICKIEGO 48
1922

Bibljoteka Rodzinna.

Gorące obecne czasy, czasy zmagania się poglądów: chrześcijańskiego i materjalistycznego, czasy ogólnego obniżenia się moralności, w których szerokie warstwy otrzymały decydujący nieraz wpływ na najważniejsze sprawy, a podniecane niesumienną agitacją, nie znajdują w niczem hamulca dla swych skrajnych dążeń, czasy te przełomu dziejowego wymagają równie intenzywnego, planowego, zbiorowego wysiłku ze strony katolickiej, szczególnie zaś kapłanów. Nie możemy stać i patrzeć, jak zaraza wciska się w dusze, siana przy każdej sposobności w słowie i w tysiącach pism wrogich zasadom katolickim, rzucanych między wiernych przez naszych nieprzyjaciół wewnętrznych i różnorakie sekty amerykańskie. Ten będzie miał dusze, kto je sobie urobi. Tyle naszego wpływu na społeczeństwo, ile go sobie sami zdobędziemy.

By choć w części ułatwić tę pracę duszpasterską w szerszem słowa znaczeniu, zamierza Towarzystwo Bibljoteka Religijna we Lwowie rozpocząć wydawanie książek popularnych dla szerokich warstw ludności.

Towarzystwo Bibljoteka Religijna obowiązuje się dać w ciągu roku około 5 książek za corocznie jednorazowo i zgóry wpłaconą kwotę 2500 M. Cena obejmować będzie koszt nakładu i administracji, ponieważ Towarzystwo, mając charakter oświatowy, na zyski nie liczy.

Wydawnictwa iść będą w 3 kierunkach: religijno-moralnym, ogólno-kształcącym i rozrywkowym. Z biegiem lat wydamy: Ewangelje, obszerne wyjątki z jnnych części Pisma św., naukę wiary i obyczajów, rok kościelny, wybrane żywoty świętych, pouczenie o obowiązkach obywatelskich i wychowaniu dzieci, książeczki do nabożeństwa, kalendarz, wybrane powieści, opowiadania i t. d. Zresztą korespondencja z czytelnikami wskaże bieżące potrzeby.

Towarzystwo, podejmując tę odpowiedzialną i trudną w obecnych warunkach wydawniczych pracę, zwraca się do całego P. T. Duchowieństwa z gorącą prośbą o łaskawe zaznajomienie swoich parafjan z pożytecznem dziełem i o przesłanie swoich uwag co do samego sposobu przeprowadzenia planu, jak i potrzeb czytelników. Byłoby, zdaje nam się, najbardziej wskazanem, by w każdej parafji znalazł się ktoś, któryby zebrał wkładki, przesłał je Towarzystwu, odebrał wspólną przesyłkę z poczty, załatwiał korespondencję i t. p. Za to otrzymywałby za każdych 10 odbiorców jedenastą książkę za darmo. Zgłoszenia, wszelkie uwagi prosimy przesyłać pod adresem:

Towarzystwo Bibljoteka Religijna,
LWÓW, pl. Kapitulny 7.

ETYKA NIEZALEŻNA.

Rzecz to powszechnie znana, że rozwój myśli ludzkiej w ciągu ostatnich stuleci postępował naprzód pod znakiem, który się łatwo da ująć w dwa krótkie, ale ważkie słowa: „Bez Boga". Jakkolwiek bowiem filozoficzne systemy, które się pod ten czas zrodziły, zasadniczo różnią się między sobą, a w wielu wypadkach stoją do siebie w rażącej sprzeczności, toć przecież pod jednym względem postępują w najzupełniejszej zgodzie; żaden z nich niczego nie zaniedbał — owszem — wszystko zrobił, by w miarę możności z pola naukowych dociekań usunąć pojęcie pierwszej, najwyższej przyczyny, by z słownika ludzkiej mowy wykreślić ten wyraz: Stwórca!

I tak racjonalizm początkowo odmawiał jedynie natchnienie księgom Pisma św., odrzucił powagę Namiestnika Chrystusowego, później jednak, z lekkiem sercem podeptawszy całe objawienie Boże, skończył zupełną niewiarą, ponieważ przyjął za swoje tylko te z pośród religijnych prawd, które rozum ludzki może odkryć i zgłębić. Deizm od Boga wprawdzie wywodził świata początek, godził się nawet na to, że nieśmiertelne dusze są również bezpośredniem dziełem Stwórcy, ale zczasem coraz widoczniej odsuwał Pana zastępów od władztwa nad wszechświatem a wkońcu przyszedł do przekonania, że losy wszystkich bez wyjątku stworzeń nie są wykładnikiem Opatrzności Bożej, ale koniecznem następstwem najróżnorodniejszych praw, jakie tkwią w naturze każdego jestestwa. O krok jeden posunął się naprzód materjalizm, który nazywamy raz panteizmem, to znowu darwinizmem, ewolucjonizmem lub monizmem, przeniknął wszystkie dziedziny ludzkiego życia i występując z niesłychanym tupetem w imię doświadczenia, aż do ostatnich

dziesiątek lat czynił w zakresie prawd religijnych okropne spustoszenia. Nie Bóg stworzył świat i człowieka, ale człowiek ulegając dziecinnym, choć zresztą bardzo ciekawym i powszechnym złudzeniom, stworzył sobie Boga, który, nie będąc niczem innem, jak tylko czystym wytworem zmysłów i chorobliwej wyobraźni, nie znajdzie więcej przytułku wśród ludzi postępowych i oświeconych. Jeśli jeszcze zwrócimy uwagę na to, że nawet idealizm Boga nazwał ideą lub co najwyżej „postulatem praktycznego rozumu", to chyba wypadnie nam zgodzić się na ten pewnik, że echem swojej epoki był tylko dziś tak głośny minister francuski Viviani, kiedy z parlamentarnej trybuny dnia 8 listopada 1906 r. wołał: „My wszyscy przez naszych dziadów, przez naszych ojców i przez nas samych wybiliśmy się w kierunku szerzenia niereligijności. Wyrwaliśmy sumienie ludzkie ze szponów wiary. Podnieśliśmy modlącego się na klęczkach po całodziennej pracy nędzarza i powiedzeliśmy mu, że za obłokami jest tylko wymysł i urojenie. Zgasiliśmy światła na niebie i bodajby ich nigdy nie zapalono!"

Może atoli nie dopuszczę się przesady, gdy powiem, że dopiero czasy najnowsze wzięły sobie za zadanie, by wyrugować Boga już nietylko z zagadnień naukowych, czyli z dziedziny umysłowej, ale nadto z woli i ludzkiego serca a tak bezwzględnie przeczącą dać odpowiedź na wyrażone słowami Mędrca Pańskiego wezwanie Stwórcy: „Synu! daj mi serce twoje". (Przyp. 23,26). Mam na myśli zagadnienie etyczne. Jeżeli jednak wspomniałem, że obozy zrzeszone pod sztandarem areligijnym, dopiero w ostatnich czasach wystąpiły do otwartej walki z prawem Bożem, albo ściślej mówiąc, z etyką chrześcijańską, to przez to nie chciałbym powiedzieć, że przedtem czy to w zamierzchłej czy też nam bliższej przeszłości nie było na tem polu dość głośnych i dobrze obmyślonych prób. Owszem, każdy system filozoficzny, o ile wykluczał w swych rozważaniach Stwórcę, z natury rzeczy musiał potrącić o wspomnianą kwestję, ale to czynił może więcej ubocznie, dorywczo, podczas gdy cały wysiłek skupiał w tem, by ze swego punktu widzenia wytłumaczyć i obronić prawdy metafizyczne tak, że cechą charakterystyczną stała się dlań walka z podstawami religji i wiary a nie z ich koniecznem oddziaływaniem na wolę i czyny ludzkie. Przeciwnie doba współczesna dziedzinę metafizyczną już uważa niepodziel-

nie za swoją i pewną, skutkiem czego stara się tem skwapliwiej o to, by również w rozważaniu kwestji moralnej wyjść obronną ręką. Dowodem tego na zawsze zostanie ta — już nie powiem — obfitość, ale istna powódź „etyk", „nauk moralnych", „przyczynków do nauki moralności" i różnych „zasad pedagogicznych", która już przed wojną a tembardziej obecnie tak swoją liczbą jak gruntownością wśród poszukiwanych wydawnictw bezsprzecznie pierwsze zajmuje miejsce.

Wszystko, co w tej sprawie powiedziały ubiegłe wieki, zebrano w szatę „pewników", wymogów czasu i kultury", osłonioną powagą największych myślicieli i stworzono tak dzisiaj modną i z zapałem przyjmowaną etykę niezależną. Nowoczesna pedagogja i ustawodawstwo, statuty i programy zrzeszeń o podłożu moralnem, a nawet polityka, która oddawna z etyką nie chciała mieć nic wspólnego, szuka w niezależnej moralności dla siebie wskaźników i pouczeń w tem przeświadczeniu, że działając pod jej egidą, wywiąże się ze swego zadania bez zarzutu, że wcześniej czy później zdoła skołataną, przeżytą, do zasad etyki chrześcijańskiej a zwłaszcza katolickiej zrażoną ludzkość, przejąć miłością obowiązku i czynu, zapalić do bratniej posługi, bezinteresownie podnieść na wyżyny cnoty.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę jeszcze i to, że nawet w tych obozach, które idąc śladami Kanta, wspomną wprawdzie tu i tam o Bogu, ale się ze złości pienią już na sam dźwięk takich słów jak Kościół i jego nauka, łaska i sakramenta, uległość Bożemu prawu i pozagrobowa, wieczna nagroda, to każdy kto na sposób strusia nie chce w obliczu największego niebezpieczeństwa kryć głowy w piasku złudnej nadzieji, musi przyznać, że naprawdę koła czy warstwy tak zwanej inteligencji stanęły dzisiaj w lwiej części na grucie, na którym może jeszcze słabo świeci, ale już nie działa ani nie ożywia światło zasad etyki katolickiej.

Pewno, że jak w całej pracy, tak i tu nie możemy zapomnieć o słowach Boskiego Mistrza: „A bramy piekielne nie przemogą", ale byłby to grzech przeciwko Duchowi św., byłaby to wina nie do darowania, gdybyśmy wobec tak dobrze uplanowanej i zwartej a niejednokrotnie wężowo podstępnej postawy nieprzyjaciół Chrystusowego zakonu na „pomoc z góry jedynie" liczyli. Każdy wyznawca Krzyża a tembardziej „sługa ołtarza"

winien z całych sił przeciwdziałać temu zgubnemu prądowi, który tem większych może dokonać spustoszeń w winnicy Pańskiej, im ponętniejsze wywiesza hasła, im piękniejsze przyrzeka korzyści.

Wyznam otwarcie, że walkę z tym prądem uważam za trudną i długą. Wszak tu chodzi nie o jedno, ale o cały splot zagadnień, które w sobie skupiają, bodaj czy nie wszystkie, najbardziej istotne prawdy i zasady filozoficzne. O ile bowiem zostawimy na uboczu ten odłam etyki niezależnej, która wprawdzie uznaje istnienie Boga, nieśmiertelność duszy i wolną wolę, ale mimoto z tej lub innej przyczyny swoje zasady moralności układa i tłómaczy bez udziału odmiennego prawa, bez sankcji popozagrobowej, musielibyśmy, logicznie postępując, najprzód przekonać przeciwników, iż się mylą, kiedy twierdzą, że Boga niema, że człowieka istnienie przepada w nicość wraz z jego ostatniem tchnieniem, że nasza wolna wola jest tylko konieczną wypadkową fizycznych czy chemicznych sił, nie duchową władzą, która niezależnie od zewnętrznego przymusu czy wewnętrznej konieczności może wybierać między czynem a nieczynem, między tą lub inną czynnością. Co więcej, trzebaby im wykazać, że objawienie Boże nie jest mitem, ale historycznym faktem, że Chrystus Pan rzeczywiście jako Bóg-człowiek mógł na ludzkość włożyć słodkie jarzmo Swojego Zakonu, że Kościół nie przekracza swej kompetencji, kiedy, tłumacząc w sposób nieomylny powierzony swej pieczy depozyt prawd objawionych, w takiej lub innej formie ogłasza, że jedne czyny są dobre a drugie złe, że to postępowanie sprzeciwia się prawu Bożemu i wiedzie na potępienie, a inne znowu Bogu wychodzi na chwałę a nam zapewnia zbawienie.

Nie trudno dostrzec, że droga niezmiernie długa i uciążliwa, możliwa do przeprowadzenia chyba w bardzo obszernem i głęboko pomyślanem dziele naukowem, o ile wprost niepodobna a może nawet niebezpieczna, w polemice ustnej, w doraźnej a wyczerpującej odpowiedzi zwłaszcza, gdy się ma do czynienia z przeciwnikiem, który nie chce przyjąć dogmatycznej części nauki katolickiej lub jest do niej źle usposobiony.

Zdaje mi się tedy, że posługując się aksjomatem: „dato, non concesso“, należy stanąć na jednej platformie z koryfeuszami etyki niezależnej i obracając się w zgiełku ich własnych

przybytków, trzeba im wykazać, że ich zamki zbudowane są na piasku, że ich wadliwie, nielogicznie sklecone systemy mogą się nawet bardzo podobać, ale zamierzonego celu nie osiągną. Nie twierdzę, żeby to stanowisko było jedynem i jeśli mimo to oświadczyłem się za niem, to zrobiłem to z tej przyczyny iż w ten sposób tylko da się przeprowadzić w tej tak niesłychanie ważnej sprawie dowód, który się w filozofji zowie: „argumentum ad hominem".

Boję się, żeby mnie źle nie zrozumiano. Skutkiem tego jeszcze raz zaznaczam, że w myśl aksjomatu: „datur, non conceditur" pomijam milczeniem kwestję, czy zasady metafizyczne, z których w swych dociekaniach wychodzi „etyka niezależna", są słuszne, czy też mijają się z prawdą. Chwilowo godzę się na jej stanowisko i stawiam pytanie, czy jej system stanowi logiczną, naukową całość, a następnie, czy zdoła nie nastrojem albo nazbyt jakrawo reklamowaną powagą uczonych, ale siłą dowodów skłonić swych zwolenników do tego, by zawsze i z przekonania szli za jej wskazówkami a tak pielęgnowali cnotę, pracowali dla swojego i bliźnich szczęścia.

Nie można im z góry podsuwać odpowiedzi. Należy rozebrać ich system na części; każdej z tych części trzeba się spokojnie pzzypatrzeć, a krytyczny, bezstronny rozbior ich twierdzeń wyda sprawiedliwy wyrok.

Ktoś powiedział, że etyka winna spełnić rolę przewodnika, który pielgrzymowi, zdążającemu na szczyt wysokiej góry, ma wskazać cel jego zamierzonej wędrówki, wytyczyć wiodącą doń ścieżynę a w końcu zachęcić go, by się nie uląkł nieuniknionych trudności, ale w nadzieji czekającego nań wypoczynku i szczęścia, wstąpił na wijącą się przed nim drogę i nie zbaczając ani na prawo ani na lewo, piął się śmiało i wytrwale pod górę. Prawdopodobnie przytoczone porównanie nie wyczerpuje wszystkich szczegółów, jakie się piętrzą w myśli uczonego, kiedy zamierza skreślić całokształt etycznych zasad, obrazuje ono jednak trzy najważniejsze zadania każdego systemu etycznego i dlatego pójdę w mych rozważaniach za jego myślą przewodnią.

Jeśli tedy „etyka niezależna" chce być dobrym przewodnikiem dla ludzkości znękanej i — jak twierdzą — zrażonej do moralności chrześcijańskiej, to przedewszystkiem musi tej ludzkości wskazać jasno cel, do którego człowiek, pracując, zdążać

powinien — innemi słowy, ściśle określić i musi przed ludzkością zatknąć dobro moralne, czyli podać zasadę życia moralnego; następnie musi człowiekowi do tego dobra wytyczyć drogę, związać go prawem, by przyszedł do przekonania, że tylko wtedy może być szczęśliwym, gdy onemu dobru służyć będzie; a wkońcu musi mu podać pobudki do działania, do czynu — musi weń wpoić świadomość, że gdy pójdzie po linji prawa, otrzyma nagrodę, a przeciwnie, gdy się mu sprzeniewierzy, nie ujdzie zasłużonej kary.

Zastanówmy się teraz, czy i jak „etyka niezależna" spełni te trzy niezbędne w każdym całokształcie zasad etycznych zadania.

Oczywiście uważam, że zbyteczną byłoby tutaj rzeczą wskazywać na to, iż zasady etyczne muszą być identyczne i powszechnie obowiązujące wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy ludzie bez względu na rasę i wiek, narodowość i religję jedną posiadają naturę, a więc jednym podstawowym prawom podlegać muszą. Na to zgadzają się wszyscy tak, że etyka nadludzi czyli panów z jednej strony a z drugiej niewolników minęła już chyba bezpowrotnie z osobą Nietzschego!

Zastrzec się atoli muszę, że zastanawiając się nad najwyższem dobrem moralnem czyli — jak inni chcą, nad najogólniejszemi zasadami moralności, podam jedynie poglądy zasadnicze i to bez pobocznych szczegółów, bo innemi sposobami ujęciu kwestji ani zakres obranego tematu ani czas nie sprzyja.

I tak z pośród bardzo licznych zasad moralności, które dotąd stworzyły obozy, wrogie etyce katolickiej, uwzględnię tylko hedonizm, utylitaryzm społeczny, postęp kulturalny, etykę uczuciową i zasadę imperatywu kategorycznego. Pominę inne, bo sądzę, że one albo się dadzą sprowadzić do jednego z wymienionych systemów, albo nie znalazły wśród uczonych większego rozgłosu.

Hedonizm twierdzi, że celem działania ludzkiego a tem samem i jego najwyższą zasadą winno być zadowolenie, roskosz osobista człowieka. Ten pogląd miał swoich wyznawców zawsze, począwszy od najdawniejszych czasów aż do ostatniej doby. Arystyp ze szkoły w Cyrenie, Epikur Gassendi, Spinoza, Benthan, Herbert Spencer, Guyau, że wymienię tylko największych myślicieli, z których to każdy na swój sposób bronił hedonizmu, zwanego przez innych utylitaryzmem prywatnym, to znowu moralnością osobistego powodzenia. — Zaprzeczyć się nie da, że

twierdzenie Arystypa nie pokryje się w zupełności z zapatrywaniem Herberta Spencera, ale różnice dotyczą tylko szczegółów, podczas gdy myśl zasadnicza większej nie uległa zmianie; boć jeśli Arystyp myśli o roskoszy chwilowej, to Epikur kładzie nacisk na jej trwałość i w tym celu każe ją dobrze dobierać, miarkować w liczbie i natężeniu, by trwać mogła przez życie całe. Gdy się zaś bliżej przypatrzymy etyce H. Spencera, tego — jak go nazwano — Kopernika w zakresie moralności, to dostrzeżemy, że poza szumnemi hasłami i uczonemi wywodami skrył główną myśl Epikura, bo chyba Epikur w całej pełni uznałby za swoje angielskiego moralisty zdanie: „Absolutnie dobry jest czyn, który wszechstronnie roskosz i dobro przymnaża i cierpienie wszelkie znosi t. j. żadnej nie przyczynia przykrości“ — albo inne — „Bezpośrednia pobudka czynów ma być nie dobro ogólne, lecz chwilowa przyjemność działającego“.

Jakkolwiek tylu myślicieli oświadczyło się za tym poglądem a nawet H. Spencer w zasadzie poparł go tylu dowodami i powagą swego głośnego imienia otoczył, toć mimo to bez obawy nazwę go krótko nonsensem etycznym. Jeśli bowiem roskosz i szczęście ma nam dać spokój i zadowolenie wewnętrzne, to pytam, czy roskosz w pojęciu hedonistów może nam zapewnić ten stan podmiotowy, który u wszystkich ludzi tak dobrze religijnych jak i areligijnych szczęściem się zowie! Iluż to ludzi, hołdujących tym zasadom, płacze i biada nad sobą; jak wielu z pośród nich przeklina swoje położenie i całą siłą osłabionej woli dąży do tego, by się za każdą cenę wyrwać z bolesnego, choć czarującego koła uciech i przyjemności ziemskich! — Gdyby ten, który służy roskoszy, chciał porównać swoje szczęście ze szczęściem tego, który przez cierpienie i pracę dąży do własnego udoskonalenia, do podniesienia sumy dobra wśród swoich najbliższych lub swojej Ojczyźnie, musiałby przyjść do wniosku, że to, co on za szczęście poczytuje, inni z całą słusznością „piekłem“ nazywają. — Jeśli to, co jest przyjemne, ma tyle znaczyć, co moralne, to chyba poświęcenie życia dla drugich, poniesienie dla nich największej ofiary, byłoby szczytem niemoralności. I niech hedoniści nie bronią się przed podobnym wnioskiem twierdzeniem, że poświęcający się dla drugich właśnie w tym poświęceniu największą znachodzi roskosz, bo gdybyśmy Leonidasa lub naszego Żółkiewskiego zapytali, czemu konał na

rubieżach swojej Ojczyzny, odpowiedziałby bez zająknienia, że nie przyjemność, ale poczucie obowiązku, miłość Ojczyzny skłoniła go do takiej ofiary. Taka moralność, którejby sprawdzanem miała być roskosz hedonistów, zniżyłaby nas do rzędu bezrozumnych zwierząt, które wówczas są zadowolone i szczęśliwe, gdy mają żołądek pełny i suche, ciepłe posłanie. Zresztą czyż byłoby możliwe w ramach hedonizmu życie społeczne? Przecież życie społeczne o tyle tylko może się rozwinąć i ułożyć, o ile jednostki są skłonne zrobić ofiarę ze swoich dążności i popędów indywidualnych na rzecz dobra ogólnego a więc cierpieć, pozbawiać się przyjemności a tak wieść według zasad Epikura życie niemoralne! Czuł dobrze tę potworną nielogiczność sam H. Spencer i dlatego starał się ją obejść, mówiąc, że w przyszłości popędy altruistyczne wezmą nad egoistycznemi górę i tak się ułożą, że człowiek szukając' własnej przyjemności, nigdy z wymogami społeczeństwa nie stanie w niezgodzie. Słusznie zauważył W. Wundt, że prawo dziedziczenia przemawiałoby raczej za utrwaleniem się w rodzaju ludzkim cech egoistycznych a nie altruistycznych, że środki w walce o byt przeważnie wychodzą zwycięsko, podczas gdy jednostki ofiarne wyczerpują się i giną (Ethik 424). Od siebie dodam jeszcze, że trudno dziś troszczyć się i układać etykę dla przyszłości; nam trzeba etyki na czasy obecne, a taką chyba nie może być system hedonizmu i jego wyznawców, którzy — jak powiedział Göthe — dlatego posługują się prawami rozumu, by żyć więcej na sposób zwierząt niż same zwierzęta t. j., by zaznać roskoszy możliwie największej i najdłuższej. (Por. prof. Dr. Willims Grundfragen der Philosophie und Pädagogik III str. 402).

Ponad hedonizm wyrósł znacznie w swych zapatrywaniach utylitaryzm społeczny, stworzony w ostatnich stuleciach. Twierdzi on, że nie dobro osobiste, ale społeczne w najpierwszem tego słowa znaczeniu winno być dla nas celem działania a tem samem najwyższą zasadą moralności. Dobro osobiste o tyle tylko może mieć w tym systemie pewne znaczenie, o ile wychodzi na korzyść całego zespołu, o ile się przyczynia do szczęścia ludzkości. R. Cumberland rzucił pod ten system pierwsze podwaliny, uzupełniał go Schaflesbury, wydoskonalił August Comte, Stuart Mill a w Niemczech uzupełnili go swemi dodatkami myśliciele tej miary co Fechner, Lotze, Paulsen, Jodl, Th. Zugler, L. Stein i wielu innych.

Niewątpliwie kryje się w zasadzie korzyści społecznej spora doza prawdy, ale tylko doza — całej prawdy w niej niemasz. Zasada moralności musi być ogólna i możliwa do zastosowania zawsze i wszędzie. Cóż tedy utylitaryzm społeczny zrobi z człowiekiem, którzyby się znalazł gdzieś odcięty zupełnie od społeczeństwa niby drugi Robinson?

Przecież praca dla społeczeństwa, dla ludzkości w takim — rzadkim wprawdzie — ale możliwym wypadku, byłaby niemożliwą; należałoby przeto orzec w myśl powyższej zasady, że ten człowiek działa niemoralnie, lub przynajmniej nie podlega żadnym prawom moralnym. Powtóre, jeśli muszę działać dla korzyści społeczeństwa całej ludzkości, to przedewszystkiem muszę wiedzieć, na czem polega ta korzyść, bo inaczej znalazłbym się w roli onego wędrowca, który w pocie czoła zdążał do Meki, choć nie wiedział, gdzie się ona właściwie znajduje. A czyż dotąd dał ktoś wyczerpującą odpowiedź na to pytanie, w czem leży istota społecznego dobra? Wszak ta odpowiedź brzmiałaby zupełnie inaczej w ustach Egipcjanina, a inaczej w ustach Spartatjaty, inaczej ją pojmie Rzymianin, a jeszcze inaczej dzisiejszy Niemiec lub Amerykanin; to, co będzie korzyścią społeczną dla demokraty lub ludowca, będzie oczywistą klęską i nieszczęściem społecznem w oczach arystokraty lub obszarnika. A dalej przecież każdy to czuje, że w ciągu dnia tysiączne spełnia czynności, które nie zostają w żadnym stosunku do potrzeb ogólnoludzkich; czyż takie i podobne czyny nie podpadałyby pod kodeks moralny! Pewno, że w tym systemie mogliby znaleźć ukojenie wszyscy politycy od Macchiavell'a do Loyda Georg'a, bo największa krzywda wyrządzona przez nich ościennemu państwu, mogłaby uchodzić za heroizm moralny, o ileby tylko ich społeczeństwu zapewniła szczęście i dobrobyt, ale to czuje się dobrze, że oni sami, kiedy się zamkną w swym gabinecie sam na sam ze swojem sumieniem, muszą nazwać podobne postępki krzywdą, a czasem i zbrodnią, choć za nie zewsząd otrzymują pochwały i uznanie. Wkońcu, gdyby tylko to było dobre, co społeczeństwu zapewnia korzyść, to w takim razie na ziemi nie byłoby miejsca dla nieuleczalnych kalek i niedołężnych starców; to stokroć moralniejszym byłby Platon, który chorym kazał skracać życie, a kalectwem dotknięte dzieci zrzucać ze skał w bezdenną przepaść, niż nasz O. Bej-

zym, który w sile wieku opuścił Ojczyznę i podążył na Madagaskar, by życie poświęcić dla trędowatych, bo stąd chyba żadne społeczeństwo, a tem mniej ludzkość nie będzie miała jakiejkolwiek korzyści. Nie dopuścił się zatem przesady W. Wundt, kiedy, poddawszy ostrej krytyce zasadę korzyści społecznej, kończy temi słowy: „Jest to utopja nad utopje, która nie jest godna, by się nad nią poważniej i dłużej zastanawiać". (Logik 1893[3] II 514).

Ten sam W. Wundt, który w tak bezwzględny sposób wypowiedział swój sąd o utylitaryźmie społecznym, znalazł się wśród zwolenników, a może nawet i twórców innego kierunku etycznego, który bodaj czy jemu nie zawdzięcza swej nazwy: postępu kulturalnego, albo — jak chce Paweł Carus — meljoryzmu. Ponieważ może najzwięźlej wyraził jego zasady Wundt, posłużę się w streszczeniu jego własnemi słowy. „Ostatnim celem moralnego działania winno być stworzenie w ludzkości ogólnej jedności woli jako podstawy do możliwie największego rozwoju sił ludzkiego ducha, by przez to osiągnąć duchowe dobra". „Moralnie postępuje wola, o ile jej działanie jest zgodne z ogólną wolą ludzką, o ile pobudki, które je skłaniają, odpowiadają celom ogólnoludzkim" (Ethik 1792[2] str. 523). A więc nie poczucie osobistego szczęścia winno być podstawą do wydawania sądu o moralności czynów, ale jedynie znaczenie kulturalne tych czynów, bo tylko to jest moralne, co się przyczynia do podniesienia kultury. — Wspominam o tym systemie, ponieważ na jego zasadach powstały tak w Ameryce, jak i Niemczech liczne „towarzystwa kultury etycznej".

Przy omawianiu tego systemu należałoby postawić jego twórcom jedno pytanie: jak należy rozumieć ubóstwianą przez nich kulturę? Czy to będzie kultura woli i serca czy też ta, na którą się składają arcydzieła słowa i pędzla, odkrycia i wynalazki? Niestety odpowiedzi jasnej na to pytanie nigdzie u nich znaleźć nie mogłem, a to, co się da raczej wyczuć niż wyczytać w uzasadnieniu tego poglądu przez pesymistę Hartmann'a, przemawiałoby więcej za kulturą zewnętrzną niż za wewnętrzną; również Wundt zdaje się pierwszą a nie drugą mieć na myśli.

(Dok. nast.).

Kraków *X. Dr. Józef Rychlicki.*

Thullie

CELE I ZASADY NAUCZANIA KATECHIZMU NA TLE BIBLJI.

Kwestja nauczania katechizmu na tle biblji należy do najtrudniejszych a dotychczas nie rozwiązanych; najnowsze podręczniki, usiłujące rozwiązać ją najrozmaitszemi, nieraz wręcz sprzecznemi sposobami, są tego dowodem. Ponieważ jednak jest to sprawa akualna, należy ją bliżej rozpatrzyć na podstawie dotychczasowych doświadczeń. Ex praxi pro praxi.

---

1. W nauczaniu wszelkiem powinno się mieć na oku wiek i dyspozycje psychiczne ucznia. Jakże się przedstawia pod względem religijno-moralnym dziecko w wieku 10—12 lat? Serce czyste, niezachwaszczone, wola niewykolejona, rozum nieupośledzony. Powiadają, że oczy dziecka są tak piękne dlatego, że życie w nie dopiero wziera, lecz jeszcze z nich nie wyziera; raczej wyziera z tych jasnych, promiennych oczu anima naturaliter christiana, szukająca Boga i Jego światła, jak słonecznik światła słońca. Stąd ten zachwyt dziecka na widok wszystkiego, co wielkie, święte i Boże. Serce dziecka lat 10—12 to ziemia dobra, na której ziarno może się rzeczywiście przyjąć i przynieść owoc stokrotny. W życiu mężczyzny ten wiek jest zenitem religijności; począwszy od okresu dojrzewania religijność zaczyna w nim słabnąć w tempie nader szybkiem. Jeśli nadto zważymy, że w tym okresie życia dziecko żyje z reguły w stanie łaski i pod działaniem łaski poświęcającej i uczynkowej, zrozumiemy, dlaczego ono takie ku religji skłonne i wrażliwe i pełne dobrych chęci; serce jego jest istotnie mieszkaniem Ducha Świętego!

Jakże łatwo i miło wychowywać takie dzieci ku Bogu, rozwijać i usamodzielniać w nich życie wewnętrzne, życie łaski! Byleby tylko *mówić językiem, który one rozumieją*, byleby tylko te wielkie, poważne, odwieczne prawdy wiary dostosować do poziomu umysłowego i psychicznego tych małych chrześcijan! — Jakto czyniono dotychczas?

Dotychczas uczono w tym wieku katechizmu.

Co to jest katechizm? Jestto wyciąg, kwintesencja nauki kościoła, szeregująca systematycznie najważniejsze pojęcia relig.-

moralne; więc zbiór suchych pojęć i definicyj abstrakcyjnych i ogólnych. A jeśli „omnis cognitio incipit a sensu", to przedewszystkiem w tym wieku. Jeśli do tego umysłu, dla którego abstrakcja i pojęcie ogólne to „vox, vox et praeterea nihil", zacznie się żywcem wkładać definicje i nadzmysłowe pojęcia katechizmowe, dzieje się poprostu tragedja — dziecko zraża się, zniechęca, zaczyna się odwracać od tych niezrozumiałych, niestrawnych dla jego umysłu pojęć („cnota", „sakrament") i to tem silniej, im ostrzej ksiądz wymaga uczenia się ich na pamięć".

W książce p. t. „Chrześcijaństwo a katechizm" atakuje St. Witkiewicsz w sposób skrajny „system katechizmowy", najpotworniejszy, najbardziej zacofany, będący w największej sprzeczności z psychologją religji... Religja nie może być wsypywana w umysł w postaci oderwanych zdań, tępych odpowiedzi na suche pytania, osobnych kamyczków zimnych i twardych. Religja musi być stanem duszy, musi być siłą życia, w której każda myśl jest uczuciem, a każde uczucie myślą. Nauka religji musi porywać wyobraźnię, obudzać współczucie, zachwyt... Katechizmowa forma nauczania religji jest szczepieniem trupich formułek, jest odebraniem religji jej życia. Pojęcia religijne, stojące na samym szczycie najwyższych zagadnień ludzkiej myśli, rozczłonkowane, rozbite na miał pytań i odpowiedzi, tracą swoją siłę przekonania, swój wpływ na umysł i zostają w mózgu tylko jako pamięć niezmiernie nudnych, trudnych do zapamiętania orzeczeń. Katechizm zabija religijność samą swoją formą wykładu". Jest to sąd ostry, skrajny. Przyznać jednak musimy, że podobną ocenę katechizmowego nauczania słyszymy nieraz z ust ludzi świeckich.

Do tak fatalnych wyników dochodzi się oczywiście **tylko w razie nieumiejętnego i niemetodycznego uczenia katechizmu,** gdy się w katechezie nie wychodzi od poglądu. Jest wprawdzie kwestją, czy katechizm, czy biblja ma być podstawą nauczania; niema jednak kwestji co do tego, czy ma się nauczać poglądowo; wychodzić powinno się zawsze od poglądu i to z reguły od poglądu biblijnego. W tem są zgodni wszyscy metodycy.

Natomiast różnią się oni co do kwestji. czy podstawą ma być katechizm (Kellner, Mey, Knecht, Krieg — biblia ancilla catechismi), czy też biblja (Damruh). My zdecydowaliśmy się na tę

zasadę: podstawą rzeczową ma być katechizm, lecz podstawą metodyczną: biblja. Jest to przedsięwzięcie niesłychane! Rewolucja! Katechizm znika jako osobny przedmiot. Lecz nie można powiedzieć, by ta zasada nie była kościelną; sobór trydencki mówi wyraźnie: „Illud vero diligenter doceant episcopi, per historias mysteriorum nostrae redemptionis... expressas erudiri populum in articulis fidei commemorandis". Trid. sess. 25.

A więc podstawę ma stanowić biblja: historja, czyn, ruch, życie — a refleksja nad zdarzeniem biblijnem, nad poglądem, doprowadza do utworzenia pojęcia. Katechizm zachowuje swą treść, traci systematykę, lecz z nią swą sztywność i niezrozumiałość.

Lecz to wyłuskiwanie jądra katechizmowego z łupiny biblijnej nie jest rzeczą łatwą. Łatwo można sprawę sfuszerować. Należy koniecznie ustalić pewne zasady, wedle których ma się katechizm do biblji nawiązywać.

Wysuwam cztery postulaty, **cztery warunki łączenia.**

1. Rzeczywisty, wewnętrzny związek i przynależność pojęcia katech. do ustępu biblijnego.

Więc *a)* **z pojęć szczegółowych wysnuwam ogólne** (n. p. przy oczekiwaniu przyjścia Ducha św. definicja nadzieji, przy jałmużnie wdowy o jałmużnie wogóle);

b) **przy objawach** (cnoty lub wady), mówię **o istocie** (miłość Magdaleny, zazdrość braci Józefa);

c) **od skutku** idę **do przyczyny** (uwolnienie Piotra z więzienia — potęga modlitwy);

d) **od genezy do pojęcia** (ustanowienie prymatu lub Najśw. Sakramentu — prymat lub Najśw. Sakrament).

Słabsze jest nawiązywanie przez podobieństwa lub przez kontrast.

2. Każda lekcja wysnuwa przynajmniej jedno pojęcie kat.

Jeśli wypadnie nawiązać kilka nowych określeń katechizmowych, wówczas podkreślamy jedno, główne pojęcie i do niego tylko dołączamy zastosowanie praktyczne; inne pojęcia traktujemy ubocznie — by utrzymać jednolitość lekcji. Nadto w ciągu lekcji powtarzamy wiążące się dawne pojęcia (n. p. o pysze mówimy przy wieży Babel, potem tylko krótko to pojęcie odświeżamy (przy Faraonie, Goliacie).

3. Nawiązywać tylko to, co się rzeczywiście wiąże, a nie łączyć całych ustępów katechizmowych jednym tylko członem związanych z biblją (na przykład przy Jakóbie i Ezawie nawiązać o kłamstwie tylko, a nie całe VIII przykazanie; przy 10 trędowatych mówić o modlitwie dziękczynnej, a nie o pochwalnej i błagalnej także. Przyznaję, że bardzo pokrewne określenie jak zabicie i zranienie, skarżenie i obmowa, miłość bliźniego i przyjaźń, można brać razem, lecz zasadniczo jestem przeciwny łączeniu całych ustępów kat. w ciągu jednej lekcji, gdyż wówczas mijamy się z głównym celem naszej reformy, którym jest: uzmysłowienie pojęć abstrakcyjnych, poglądowość biblijna. Jeśli przy Jakóbie będę mówił nietylko o kłamstwie, lecz i o fałszywem świadectwie i o obmowie, oszczerstwie, plotkarstwie i obeldze, to dam cztery pojęcia abstrakcyjne zupełnie niezrozumiałe, bo nie oparte na poglądzie. A o to właśnie nam chodzi, by tego rodzaju nauczanie przeszło raz wreszcie do historji, by nam nie śmiano bryzgać w oczy zarzutem, żeśmy zacofańcy, że uczymy wbrew prymitywnym zasadom psychologji i dydaktyki. Rozsadzenie biblji przez katechizm, byłoby drugim ujemnym skutkiem takiego łączenia.

4. Każda lekcja jest jednostką metodyczną. Jedność to siła, to potęga; jedność jest też warunkiem piękna; gdzie niema jedności, tam niema porządku, ładu, tam nieład, chaos, brzydota. — Więc i lekcja religji musi być jednością. Jeśli podstawą metodyczną ma być biblja, to ona ma być fundamentem jedności; dołączać wolno tylko to, co nie zamąci harmonji, jednolitości. Więc i tekst pieśni, i pojęcia kat., i liturgika mogą być tylko o tyle nawiązane i wplecione, o ile się z biblją łączą. Inaczej nie!

Stawiając te cztery postulaty wyrażam nadzieję i pragnienie, by się nad niemi rozwinęła dyskuja. Każdy, kto ma do czynienia z podręcznikami, widzi jasno, że kwestja łączenia kat. i biblji to chory i wciąż jeszcze ropiący punkt naszej reformy nauczania religijnego. Czyżby doprawdy ten wrzód nie dał się uleczyć? Czyż i nadal ma on stanowić kamień zgorszenia?

Przeciwko zasadzie wyprowadzania prawd kat. z biblji zaczynają się podnosić coraz to głośniejsze zarzuty. Rozpatrzymy je po kolei:

a) „To zasada trącąca protestantyzmem, który twierdzi, że jedynem źródłem wiary jest biblija".

Zarzut jest słuszny, ale tylko w tym wypadku, jeśli się prawdę objawioną w tej tylko formie i w tych rozmiarach przedstawia, w jakich znajduje się ona w bibliji wyrażona. Jeśli się jednak przedstawia ją znacznie szerzej i wyraźniej, jeśli się zaznacza, że takie a nie inne rozumienie biblji pochodzi od Kościoła, jeśli się w nauczaniu jako objawione podaje także te prawdy, o których wiemy prawie wyłącznie z tradycji (niektóre dary nadprzyrodzone w raju, sakrament małżeństwa, ostatniego namaszczenia), wtedy obawa zarażania umysłów protestantyzmem znika.

b) „Jeśli się będzie katechizm traktować przygodnie, może on zejść na drugi plan, a nawet w praktyce zupełnie zniknąć". Obawa słuszna. Dlatego obok tekstu biblijnego musi być po każdym ustępie umieszczony wiążący się tekst katechizmowy, by pomijanie katechizmu uniemożliwić.

c) „Co innego teorja, co innego praktyka. W praktyce będzie się łączyć nieracjonalnie i nielogicznie i wprowadzi się tylko zamęt w młode umysły". Również słuszna obawa. Zaradzić można jednak łatwo przez odpowiedni plan nauczania i odpowiednie czynniki.

d) „Metoda, łącząca prawdy objawione z biblją tylko poszczególnemi pojęciami, a nie całemi partjami katechizmu, powodowuje rozprószenie nauki wiary, rozpłynięcie się i zgubienie całości w drobnych szczegółach". — Zarzut najcięższy. Lecz trzeba zrezygnować z systematyki katechizmowej jeśli się opiera na systemie biblji. Jedno wyklucza drugie. Według nowych planów naucza się przez 5 okresów konferencyjnych na podstawie bibliji. Lecz w szóstym okresie konfencyjnym można i należy metodę odwrócić i powtarzać katechizm systymatycznie, grupując luźne dotychczas pojęcia kat. w całość, tworząc temsamem katechizmową syntezę. I to, co „rozprószone", „zgubione", znajdzie się, zejdzie się razem w piękną systematyczną całość!"

e) Takie nauczanie jest czemś trudnem". — Racja. Lecz tylko dla nauczyciela. Dla dziecka przyjęcie prawd religijnych, przedstawionych na poglądzie biblijnym, jest łatwe i miłe. Zresztą i katecheta nie napotka na zbyt wielkie trudności, jeśli się zawsze porządnie przygotuje i z biegiem czasu trochę wprawi.

Zalety nowej metody są naprawdę poważne.

Ideałem nauczania katechizmu było zawsze: opieranie go na poglądzie biblijnym. Teraz ideał — zda się niedościgniony — realizuje się. Każde pojęcie abstrakcyjne podaje się uzmysłowione, zrozumiałe. Veritas patet.

Drugą olbrzymią zaletą jest koncentracja. Metodyka żąda dziś wewnętrznej łączności rozmaitych nauk (historja, geografja i nauki przyrodnicze uwzględniają się nawzajem), tembardziej więc w zakresie jednej nauki religji powinny poszczególne przedmioty przenikać się wzajemnie, by dać jednolite wykształcenie religijne. Łącząc biblję z katechizmem dajemy dziecku pewną całość i pewien religijny światopogląd.

Dużo się mówi i krytykuje nieraz ostro i zjadliwie obecny program reformy nauczania. „Z deszczu pod rynnę" — oto opinja dość powszechna; niesłuszna jednak, bo jednostronna i nie rozróżnia między programem ogólnym, a szczegółowym, który jest mniej szczęśliwy; widzi się i wyolbrzymia braki i trudności, a nie widzi zalet, które są znaczne.

II. Tyle o **formie** łączenia biblji i katechizmu.

Jeśli zaś o **treść** ich chodzi, jakich mamy się trzymać zasad?

Niechaj się przed oczyma naszemi raz jeszcze zjawi obraz dziecka lat około 11-stu, o rozbudzonym popędzie religijnym, o sercu gorącem, skłaniającem się instyktownie ku temu Wielkiemu, Nieznanemu, „Deo ignoto".

Lecz — „ignoti nulla cupido".

A jednak Bóg nie chce być nam nieznanym i obcym.

Na kartach biblji Bóg objawia się ludzkości w coraz to wyraźniejszych zarysach, w coraz jaśniejszych kształtach. I oto widzimy jużto wstrząsającą sprawiedliwość, jużto niewysłowioną pełną litości Miłość, jużto Potęgę, dla której nic nie jest niepodobne, jużto niezgłębioną, w podziw wprawiającą Mądrość, jużto Wszechwiedzę, której nie jest przyszłość nieznana. I tak z każdej prawie karty Biblji można i należy wyczytywać nową cechę istoty Bożej i łączyć nowo poznane przymioty z dawniej znanemi w całość — obraz Boga z godziny na godzinę coraz to jaśniejszy, coraz wspanialszy.

W St. Zakonie zarysowuje się postać Boga Ojca i w ogólnych konturach, jakby we mgle... On, oczekiwany, Nadchodzący, Upragniony wszystkim narodom, w Nowym Zakonie postać Syna Bożego i (w kl. III-ej) Ducha św.

I nie tylko swą istotę Bóg objawia, lecz i swą wolę (przykazania) i cel stworzenia i swe zamiary uszczęśliwienia człowieka i środki do tego szczęścia wiodące.

To poznanie Boga i Jego woli jest pierwszym i najważniejszym celem nauczania biblji. A poznać Boga znaczy tyle, co Go pokochać, uznać Go swem najwyższem Dobrem, swym celem, swem szczęściem... „Haec est vita aeterna, ut cognoscant Te, solum verum et quem misisti, Jesum Christum". Jan 17,3.

Drugi cel nasuwa się sam przez się.

Dotychczas Bóg był czemś wielkiem i potężnem ale — obcem. Życie dziecka, jego aspiracje, pragnienia, łzy i radości mało miały z Nim wspólnego. Gdy jednak pocznie ono rozumieć, że Bóg jest jego Dobrem, że to nie tylko Pan Bóg, ale i **jego** Bóg, że to kochający, troskliwie choć niewidzialnie opiekujący się jego Ojciec, że od Niego wszelkie błogosławieństwo i powodzenie, że w Nim radość i szczęście tu i tam — wtedy kontakt osobisty nawiązany, dziecko coraz bardziej zaczyna się Nim interesować, coraz silniej decydować się: „Ten Bóg będzie moim, ja z Nim będę zawsze trzymać, On mi będzie Ojcem"... Wzbudzenie tego zainteresowania religją, wykorzystanie potężnych popędów duszy do szczęścia — to cel drugi. Oba zaś zlewają się o jeden: cel **religijny**.

Inny jeszcze cel powinien nam przyświecać, cel wychowawczy i kształcenie charakteru (uczuć i woli) na wspaniałych i potężnych przykładach bohaterskich postaci biblijnych. Verba docent, exempla trahunt. Takie postacie, jak Abraham, Józef, Dawid, Jan Chrzciciel, Piotr, Paweł, Marja i zwłaszcza Jezus działają potężnie na popęd naśladowczy, który jest w dziecku popędem najsilniejszym, i porywają do czynu.

Dwa więc są główne cele: 1. Poznanie Boga i Jego woli — i zainteresowanie się Nim. (cel religijny) i 2) Poznanie bohaterów bibl. i naśladowanie ich (cel wychowawczy). Według tych dwu reguł najwyższych należy ułożyć plan nauki, by silnie występowały postaci Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha św. — i jasne, świetlane przykłady życia postaci biblijnych.

III. Poznanie choćby bardzo niedokładne i zamglone takiej postaci, jaką jest Bóg, wywołuje w duszy dziecka potężne wrażenie i płomienne uczucia. Nasuwa się pytanie, czy i jakie uczucia we wrażliwej duszy dziecka wywoływać i jak je wykorzystać?

Im dłużej udziela się nauki religji, tem się jaśniej rozumie, że o religijności ucznia rozstrzygają uczucia. Samo wyuczenie się prawd objawionych nie wystarcza; dopiero gdy dotrą one do serca i ogarną je, gdy veritas nie tylko patet, lecz też placet et movet, wówczas zaczyna prawda działać i na wolę i na całego człowieka. „Kto czuje, — ten albo czynił, albo czynić będzie“ — mówi Słowacki. „Trahit sua quemqe non obligatio, sed delectatio“ Aug. „Opto magis sentire compunctionem, quam scire definitionem“ mówi skrajnie Tomasz a Kempis, chociaż naszem hasłem będzie raczej: od „scire“ do „sentire“.

Więc rozbudzanie uczuć i nastrojów religijnych jest nie tylko wskazane, lecz konieczne.

Dwa są zasadnicze uczucia człowieka wobec Stwórcy: bojaźń i miłość.

Bojaźń jest warunkiem religijności. „Religio esse non potest, ubi nullus metus est“ Lactancius. „Initium sapientiae timor Domini“ Ps. 110, 10.

Gdy się przed oczyma dziecka zarysowuje olbrzymia, potężna postać Boga, wiernego nie tylko w obietnicach, lecz i w groźbach swoich, napełnia duszę lęk i trwoga, timor servilis, który jednak powinien przejść w timor filialis. Sprawiedliwość karząca, nieubłagana nemesis, występuje w biblji z niesłychaną siłą, jakby jakaś powracająca fala (pierwsi rodzice, Kain, potop, Sodoma, zwłaszcza Daniel; w Nowym Zakonie Herod, Judasz i okropne opisy piekieł z ust Jezusowych).

Ważniejszem i szlachetniejszem uczuciem jest bez wątpienia miłość. Jeśli bojaźń powstrzymuje od złego, to miłość jest potężną pobudką do dobrego. I jeśli bojaźń jest początkiem mądrości, to miłość jest najwyższym jej wyrazem. Wszak „finis praecepti est caritas“ 1 Tim. 1, 5.

Miłość ku Bogu wzbiera spontanicznie w czystem sercu dziecka na widok ogromnej miłości bożej, przebijającej się z każdego ustępu Pisma św. „Manifestum est, nullam esse

maiorem causam, qua vel inchoatur, vel augeatur amor, quam cum amori se cognoscit“ Augustinus, de cat. rud. c. 4.

Zważywszy nadzwyczajną wrażliwość serca dziecego a równocześnie inklinację do skrajności we wszystkiem, należy postępować bardzo ostrożnie i taktownie, by nie dopuścić do skrajności w uczuciach. Lęk przed srogim ojcem potrafi zabić miłość, zaś ckliwa, rozpieszczająca miłość matki podkopuje bojaźń synowską. Podobnie i jednostronne podkreślanie sprawiedliwości i kar Bożych może zbyt wstrząsnąć umysł dziecka, przestraszyć, zrazić, wywołać w duszy panikę przed Bogiem i uczucia zupełnie nie podobne do miłości; jednostronne zaś malowanie słodkiej łagodności i miłosnej słabości Boga może doprowadzać do sentymentalności i dewocji i wprawiać w stan bezczynnego, gnuśnego zadowolenia z siebie.

Stąd zasada: wzbudzać jedno uczucie o ile możności równolegle z drugiem, bojaźń i miłość razem.

Drugą zasadą jest: skierowywać rozbudzone uczucia natychmiast do czynu, nie dać się im spalać samym w sobie, nie wytwarzać bigotów „habentes speciem quidem pietatis, virtutem (*δύναμιν*) autem eius abnegantes“ 2 Tim. 3, 5. Uczucia, to żagle rozwinięte, którym trzeba steru, uczucia, to rozhukany żywioł, który nie opanowany staje się siłą bezużyteczną, a nawet niszczącą. W naszem specjalnie społeczeństwie płytkiem i powierzchownem i lekkomyślnem ważnem jest, by od młodości przyzwyczajać ludzi do pewnej konsekwencji, by się nie zadawalali gorącem uczuciem i głośnem manifestowaniem go na zewnątrz, lecz doprowadzali je zawsze do czynu twardej obowiązkowości, do czynów chrześcijańskiej miłości.

W ten sposób ucząc, będziemy też w dużej mierze naszą młodzież wychowywać!

Stoimy na przełomie.

Z ruin, z gruzów powstaje nowe życie.

Pod nauczanie religijne w Polsce kładziemy fundamenty.

Zadanie wielkie. Niesłychanie odpowiedzialne.

Wytężmy wszystkie siły, solidarnie, razem, by te fundamenty były silne.

Wtedy bowiem gmach wiary, który budujemy w sercach młodzieży, oparty będzie nie na piasku, lecz na opoce i przetrwa wszystkie próby i wszystkie burze życia.

Ks. Dr. Kazimierz Thullie.

PLAN SZCZEGÓŁOWY
NAUKI KATECHIZMU NA TLE BIBLJI
W KLASIE I-szej GIMNAZJALNEJ.

LEKCJA.

BIBLJA.	KATECHIZM.
I. Objawienie pierwotne.	
1. Stworzenie świata i aniołów.	**O Aniołach. Istota grzechu.**
2. Hexaemeron.	**Bóg najmędrszy,** wszechmocny. Cel świata.
3. Stworzenie pierwszych ludzi.	**Dary naturalne.** Cel człowieka.
4. Pierwsi rodzice w raju.	**Dary nadprzyrodzone.** Bóg najdobrotliwszy.
5. Grzech pierworodny i kara.	**Pycha, Grzech pierworodny, Grzech śmiertelny.** Bóg wszystko wiedzący. (Coś uczynił? Krew brata...)
6. Potomkowie pierwszych rodziców.	**Wstrzemięźliwość.** (Żądza twoja będzie pod tobą, a ty masz nad nią panować).
7. Powtórzenie.	
II. Objawienie patrjarchalne.	
8. Noe. Potop.	**Bóg miłosierny, święty, sprawiedliwy, wierny.** — Ofiara. Modlitwa dziękczynna.
9. Potomkowie Noego.	**Szacunek wobec ojca.** — Bezwstyd.
10. Wieża Babel.	**Pycha.**

BIBLJA.	KATECHIZM.
11. Powołanie Abrahama. Opis ziemi obiecanej.	I przyk.: wiara żywa, **posłuszeństwo wobec Boga.**
12. Abraham w ziemi Chananejskiej.	**Zgodliwość** Abr. (wobec Lota). **Gościnność.**
13. Zniszczenie Sodomy i Gomory.	Bóg **najświętszy.** Modlitwa za żywych.
14. Ofiarowanie Izaaka.	**Miłość najwyższa** (ku Bogu).
15. Eljezer przywozi Izaakowi żonę. Śmierć Abrahama.	IV przyk.: (stosunek chlebodawców do sług). **Przysięga.** Modlitwa dziękczynna.
16. Powtórzenie.	Sprawiedliwość (Abrahama).
17. Jakób i Ezaw.	Obżarstwo i gniew jako grzechy główne. Kłamstwo.
18. Ucieczka i powrót Jakóba.	**Ślub,** Pracowitość (u Labana) Modlitwa wytrwała (wobec anioła).
19. Józef i jego bracia.	VI przykazanie[1]): Skarżenie a obmowa.
20. Sprzedanie Józefa.	Zazdrość. Grzech myśli (chcieli go zabić). Obłuda (wobec ojca płaczącego).
21. Wywyższenie Józefa.	K. Oszczerstwo (Putyfarowej). Niewdzięczność (podczaszego).
22. Józef doświadcza braci.	Oszczędność (w czasie urodzaju). Restytucja cudzej własności (cudzych pieniędzy w workach). **Miłość ku rodzeństwu.**
23. Jakób przybywa do Egiptu.	IV przyk.: **Cześć i miłość ku ojcu.** Bóg najsprawiedliwszy (wobec Józefa).
24. Job.	Modlitwa pochwalna. **Cierpienie a opatrzność.**
25. Powtórzenie.	

---

[1]) VI przykazanie nie wymaga nauki bardzo poglądowej, można więc wyjątkowo to orzykazanie traktować jako całość.

BIBLJA.	KATECHIZM.

III. Objawienie Mojżeszowe.

26. Narodzenie Mojżesza.	V przyk.: Bicie (żyda) **morderstwo** (niemowlęta, Egipcjanie).
27. Powołanie Mojżesza.	Pokora (Mojżesza). **Istota Boga,** Bóg wieczny (jam jest...) nieodmienny (wobec wymówek Mojżesza).
28. Cuda w Egipcie.	**Figury mesjańskie** (baranek i poprzednie).
29. Przejście przez morze Czerwone.	Modlitwa błagalna (Mojżesza). **Cud. Bóg wszechmocny.**
30. Cuda na puszczy.	**III przykazanie Boże** (spoczynek w dzień święty — manna nie pada). Bóg najdobrotliwszy. Potęga modlitwy (wzniesione ręce Mojżesza).
31. Zawarcie przymierza na górze Synaj.	Dekalog w ogólności. Cześć obrazów.
32. Kult izr. (przybytek, kapłani święta, ofiary).	**Modlitwa ranna i wieczorna** (przy ofiarach rannych i wieczornych).
33. 40-letni pobyt na puszczy.	**Bałwochwalstwo** (cielec) odwaga cywilna (tron). Przekleństwo (obyśmy pomarli...).
34. Śmierć Mojżesza.	**Przykazanie miłości Boga.**
35. Pięcioksiąg Mojżesza.	Pismo św. **Wierzyć** i wiedzieć.
36. Powtórzenie.	

IV. Prorocy.

37. Zajęcie ziemi obiecanej. — Samson.	**Wstrzemięźliwość** (od trunków alkoholowych).
38. Heli i Samuel.	Obowiązki rodziców (Heli), obow. wobec opiekunów (Samuel) **Kradzież** (synów Helego).
39. Saul.	Nieposłuszeństwo Bogu (Saul) **Przyjaźń** (Jonatas i Dawid) Samobójstwo (Saula).

BIBLJA.	KATECHIZM.
40. Grzech i pokuta Dawida.	Zgorszenie. Bóg wszechobecny (uczyniłeś złość przed oczyma memi), sprawiedliwy i wierny.
41. Pobożność Dawida.	**Pobożność.** Proroctwo.
42. Salomon.	Roztropność. **III przyk. Boże** i II kościelne — (Salomon w świątyni).
43. Podział królestwa.	IV przyk. **Szacunek dla starszych** (rada starców) V prz. bicie. Chciwość (Roboama).
44. Powtórzenie.	
45. Eljasz.	X przyk. (pożądanie winnicy Nabota). Potęga modlitwy (Eljasza). **Bóg sprawiedliwy** (wobec Achaba).
46. Elizeusz i Jonasz.	Chciwość, **kłamstwo** i oszustwo (Giezego) Bóg dobrotliwy i miłosierny (wobec Niniwy).
47. Tobjasz.	**Uczynki miłosierne co do duszy i ciała.** Anioł Stróż.
48. Izajasz, Jeremjasz, Ezechjel	**Proroctwa mesjańskie.**
49. Daniel.	**III przyk. kościelne** (post młodzieńców) pijaństwo, świętokradztwo (Baltazar).
50. Machabeusze. Oczekiwanie Mesjasza.	Rabunek (Heljodor). Męstwo. **Miłość ojczyzny.**
51. Powtórzenie.	

V. Synteza katechizmowa.

52. Istota i przymioty Boga.
53. Aniołowie. Cel świata i człowieka. Grzech pierworodny i jego skutki. Opatrzność.
54. Figury i proroctwa mesjańskie.
55. I przykazanie Boże.
56. II i III przykazanie.
57. IV przykazanie.
58. V przykazanie.

59. VI i IX przykazanie.
60. VII i X przykazanie.
61. Przykazanie miłości i przykazania kościelne.
62. Grzech i jego rodzaje.
63. Cnoty boskie.
64. Cnoty obyczajowe i ich pochodne.

UWAGA: Katechizmowe pojęcia, tłustym drukiem zaznaczone, mają być myślą przewodnią lekcji i nadawać jej ton; inne pojęcia katechizmowe, zwykłym drukiem, wplata się ubocznie.

Ks. Dr. Kazimierz Thullie.

NAUCZANIE HISTORJI KOŚCIELNEJ W V i VI KL. GIMNAZJALNEJ.

Za dwuletniem nauczaniem historji Kościoła w szkołach średnich naprowadzono pogląd jako argument. Znaczenie poglądu dla ożywienia nauki jest bez zaprzeczenia wielkie, a dla zatracenia celu nauczania może okazać się w przyszłości. Budzi się wielka obawa, że, przechodząc dzieje Kościoła, a tem samem mnóstwo szczegółów, bo jeśliby ich nie było, nie byłoby poglądu, możemy zgubić cel, do którego nas one mają prowadzić. Będą drzewa, a nie będzie lasu. W tym wypadku padłaby ofiarą znajomość wiary, a tem samem pogłębiałby się nasz bezdogmatyzm. By do tego nie dopuścić należy sobie jasno uprzytomnić cel poglądu i o tym celu trzeba ustawicznie pamiętać.

Jaki cel ma osiągnąć nauczanie historji Kościoła w kl. V i VI? Program daje następującą odpowiedź: „W klasach V i VI wykład nauki wiary i moralności, dotąd oparty na historji biblijnej, będzie pogłębiony i uwypuklony na dziejach Kościoła. Koncentracja ma to samo znaczenie dydaktyczne, co i koncentracja w programie klas niższych i tu uczeń pozna treść systematyczną katechizmu średniego, opartą na dziejach Kościoła, zwłaszcza na życiu wewnętrznem Kościoła,

w którem ujawniają się zasady wiary i moralności, i ich potęga w życiu jednostek, narodów i całej ludzkości".

Uwagi metodyczne są następujące: „...bez sztucznych i długich dygresyj należy powtórzyć wiadomości katechizmowe, nabyte w klasach niższych. Życie wewnętrzne Kościoła przypomina na każdym kroku zasady wiary i moralności. Nauka o herezjach wymaga równoległego traktowania nauki objawionej, przez Kościół przechowywanej i objaśnianej".

Nieobowiązujący program szczegółowy, który ma w nauce służyć za przewodnika, nie jest w wielu punktach przeprowadzeniem słusznej zasady: bez sztucznych i długich dygresyj należy powtórzyć wiadomości katechizmowe. Jak postąpił program? Analogicznie, jak przy łączeniu biblji z katechizmem, t. zn. mechanicznie. Wprawdzie mniej tu, aniżeli tam, ale w każdym razie nie da się „bez sztucznych dygresyj połączyć z w. X świętych obcowania, z Grzegorzem VII cech prawdziwego Kościoła i t. d.

By nie zgubić się, i naprawdę pogłębić wiadomości i życie religijne przy pomocy faktów z dziejów kościelnych, musimy sobie uprzytomnić, kiedy i jak możemy uczynić to w sposób naturalny, wyróżniając zagadnienia bardziej współczesnego człowieka interesujące. Wziąwszy np. *Enchiridion symbolorum* Denzingera, który nam daje historyczny przegląd zagadnień, możemy się zorjentować, kiedy o których prawdach mówić, a równocześnie przekonać, że nie da się mówić o niektórych prawdach wiary przy jednym fakcie historycznym, dość przypomnieć Komunję, łaskę, sakramenta lecz przy wielu. O pogłębieniu pewnych prawd, o oddziaływaniu w określonym kierunku na wolę będzie należało ustawicznie myśleć. O ile chodzi o etykę, to przy historji raczej trzebaby mieć cele życiowe niż naukowe, raczej korzystać z licznych sposobności, by ułatwić młodzieży, będącej w wieku dojrzewania, użycie nauki Chrystusowej za podstawę i za wytyczną w tworzeniu sobie zasad i stawianiu celu życia: bliższego i dalszego. Według orzeczeń Kościoła i według napięcia walk religijnych przypadnie materjał katechizmowy na okres wielkich soborów wschodnich, soboru trydenckiego i watykańskiego. Przy nich można omówić prawie wszystko. Pewne prawdy, które dla braku znajomości przez młodzież niektórych szczegółów nie były dość dobrze zrozumiane, teraz utrwalą się

w ich duszach bardzo silnie. Zyska tu przedewszystkiem nauka o Kościele, o jego istocie bosko-ludzkiej, nieomylności, stosunku do państwa, nauki, kultury. Poruszać będzie należało te sprawy przy założeniu Kościoła, prześladowaniach, walkach z cesarzami (Unam sanctam, Immortale Dei), roli Kościoła wobec nowych ludów, w średniowieczu, dzisiaj. Zyska nauka o papieżu, zwłaszcza przez historję starożytną Kościoła, ale i czasy późniejsze nie będą tu bez pożytku, zwłaszcza dla strony prawnej.

Z etyki nie da się wiele uwzględnić, o ile chodzi o teorję, choć niejedno będzie tu można powiedzieć lepiej niż w VII kl., ale za to można zetknąć duszę młodzieńca z chrześcijańskiem bohaterstwem, z życiem z wiary, z troską o zbawienie. Sposobności po temu jest wiele. Wytyczne daje omówienie osoby Jezusa Chrystusa, posłannictwa Kościoła, pracy apostołów, bohaterstwa męczenników, licznych nawróceń, zwłaszcsa w wiekach pierwszych jak Justyn, Tertuljan, Augustyn, czy konwertyci ostatnich czasów. Nie można też nie poddać młodzieży idei kapłaństwa, nie robiąc żadnych aluzyj, przy omawianiu tylu porywających przedstawicieli tej idei, jak św. Paweł, Hieronim, Ambroży, Chryzostom i wielu innych.

Przechodząc szczegółowo materjał na klasę V, ugrupuje nam się materjał mniej więcej w ten sposób:

Historja starożytna, 33—756.

Okres I, 33—313.

Jezus Chrystus.	Bóg-Człowiek, Odkupiciel, Założenie Kościoła.
Zesłanie Ducha św.	Duch św. i Jego rola w Kościele.
Praca apostołów.	Skutki łaski bożej w apostołach: męstwo, poświęcenie, dary nadprzyrodzone.
Prześladowania.	Siła wiary i nadziei.
Pisarze pogańscy. Herezje i schizmy. Rozszerzanie się chrześcijaństwa.	Ogrom przeszkód po zestawieniu z rozszerzaniem świadczy o boskości Kościoła.
Pisarze chrześcijańscy.	Nawrócenia.
Sakramenta.	Były wszystkie, liturgja.
Życie chrześcijan.	Modlitwa, miłość bliźniego.
Prymat.	Patet.

Okres II, 313—756.

Herezje.	Trójca św., Jezus Chrystus, grzech pierworodny, łaska, Państwo a Kościół.
Atanazy, Chryzostom, Ambroży, Hieronim, Augustyn.	Idea kapłaństwa, Kościół a wiedza, nawrócenia.
Liturgja i sakramenta.	Patet.
Prymat.	Patet.
Założenie zakonów.	Idea zakonna.
Rozszerzenie się chrześcijaństwa.	Apostolstwo, rola cywilizacyjna Kościoła wśród młodych ludów.
Islam.	Upadek Kościoła w Azji i Afryce, choć trudności miał mniejsze niż w I okresie.

Historja średniowieczna, 756—1517.

Okres I, 756—1073.

Średniowiecze nie ma takich herezyj, któreby zajmowały umysły ogółu. Należy tu główny nacisk położyć na rehabilitację średniowiecza, datującą się od humanizmu i reformacji. Stosunek Kościoła do państwa należy ująć w jego istotnych momentach, podkreślając aspiracje cesarskie, godzące w niezależność Kościoła, nie stawać w obronie bulli „Unam Sanctam“, lecz zaznaczyć jej korektury i zapowiedzieć encyklikę Leona XIII „Immortale Dei“. Uwagę główną należy poświęcić bogatemu życiu religijnemu, które przejawia się wówczas w ruchu misyjnym i uchrześcijanianiu ludów północnych i wschodnich, w stworzeniu szkolnictwa powszechnego i uniwersytetów, w walce o wolność Kościoła, wojnach krzyżowych, architekturze, literaturze, nauce, zwłaszcza teologji i w rozkwicie zakonów. Który okres może pochlubić się takiemi zasługami? Nie mówiłbym wiele o inkwizycji. Czasy po Bonifacym VIII z niewolą awinjońską, z synodem w Pizie i Bazylei dają sposobność do podania pouczających przyczyn upadku. Wyclif i Hus, jako zwiastuni Lutra i Kalwina, muszą mieć wzmiankę. Humanizm zakończy ten okres.

Przy równoległem traktowaniu historji Kościoła w Polsce będzie wiele trudności. Zdaje mi się, że o zaprowadzeniu u nas chrześcijaństwa należy poświęcić osobny ustęp po omówieniu

nawróceń X i XI w. Czasy od Mieszka II do Bolesława Krzywoustego złączyć z walką o inwestyturę, poświęcając im osobny ustęp, od Krzywoustego do Łokietka z wyprawami krzyżowemi, od Łokietka do Jagiełły z niewolą awinjońską. Nawrócenie Litwy, czasy Warneńczyka, Kazimierza Jagiellończyka, wogóle wiek XV mają własną fizjognomję kościelną i omawianie czy unji florenckiej, czy soboru w Konstancji i Bazylei, czy husytyzmu nie obejdzie się bez wyczerpującego omówienia stosunków polskich. Nie da się tego zrobić na podstawie dotychczasowych podręczników. Niemal nieodzownem jest tu posługiwanie się „Historją polityczną Polski", wydaną przez Akademję Umiejętności, i niektóremi monografjami, a już koniecznie „Uchrześcijanieniem Litwy przez Polskę" X. Fijałka.

Metodyka nauczania historji wogóle ma przy nauczaniu historji Kościoła pełne zastosowanie. Wykład poza jasnością ma uwypuklać fakta ważne, wiązać je przyczynowo i tłumaczyć ich genezę. Atlas, mapa, tablica, tekst wołają o swe prawa. Wszystko to leży narazie w sferze postulatów, zwłaszcza co do tekstów jesteśmy bezradni, dopóki nie ukaże się w polskim języku odpowiednia chrestomatja. Przez rok obecny musimy łatać, czuwając i starając się, by nauczanie historji pogłębiło życie religijne naszej młodzieży i pogłębiło jej wiadomości katechizmowe. *X. T. D.*

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Ks. Dr. Klawek: **Noc betlejemska — Historja czy legenda** 1921. r. str. 63.

Broszurę, stanowiącą jeden z rozdziałów obszernego studjum o Bożem Narodzeniu, wydała księgarnia św. Wojciecha jako 2 zeszyt „Spraw Biblijnych". Celem tej broszury jest obrona wiarogodności Lu 2, 1—20.

Istotnie należało problemowi temu poświęcić głębsze studjum, wszak wśród krytyki t. z. niezależnej, uchodzi jako niewzruszony dogmat, że początkowe rozdziały ewangelij Mateusza i Łukasza, opowiadające lata dziecięce Jezusa, nie zasługują na wiarę i nie mogą być uważane jako historycznie prawdziwy obraz tego, co się stało przy Narodzeniu Chrystusowem. Długi czas próbowała egzegeza tego obozu kwestjonować autenty-

czność i wiarogodność tych rozdziałów z tego tytułu, że mnóstwo jest sprzeczności między opowiadaniami Łukasza i Mateusza, a powtóre, że najstarsza ewangelja, którą, zdaniem tych krytyków, jest ewangelja św. Marka, nie zna wydarzeń tu opowiedzianych.

Przypuszczać należy, że Ks. Dr Klawek w swej książce kwestje te zasadnicze należycie wyświetli. W swej broszurze tymczasem porusza tylko i analizuje najrozmaitsze próby nowszych krytyków, nie chcących się pogodzić z faktami w tych rozdziałach opowiedzianemi, oraz wyjaśnić usiłujących, skąd się wziął materjał do tych opisów, jeżeli nie mają to być fakta historycznie prawdziwe. Jak słusznie podnosi autor, odwołuje się dzisiaj do dwóch rodzajów źródeł w obozie tych krytyków; — jedni twierdzą, że wszystko, co się tu znajduje, jest owocem refleksji religijnej. Kiedy już mianowicie ustalił się między chrześcijanami dogmat, że Chrystus jest Mesjaszem, przez proroków przepowiedzianym, myśl chrześcijańska szukała w Chrystusie spełnienia się proroctw St. Testamentu o nim i z tego źródła miał wyróść cały materjał, znajdujący się w tych opowiadaniach. A więc hasłem stało się: szperać w Biblji, szukać analogij, reminiscencyj, mogących wyjaśnić poszczególne postacie, słowa, zdarzenia. Do pomocy wezwano literaturę rabinistyczną i istotnie udało się zebrać z tego źródła dużo różnych spostrzeżeń, mogących objaśnić tę lub ową scenę, ten lub ów szczegół. Jednak całości obrazu nie dało się tą drogą wyczerpać. To też poszukała sobie krytyka innego źródła, dostarcza go historja religji, studjum nad rozwojem synkretyzmu religijnego, tak bujnie kwitnącego w 2 i 3 wieku ery Chrystusowej, a ujawniającego się w kultach, misterjach, literaturze i napisach świątyń etc.; to dało też dużo materjału. Naturalnie, gdyby udało się wykazać, że istotnie temi dwiema drogami da się zebrać całokształt obrazu, jaki nam o zdarzeniach w Betlejem dają ewangeliści, teorję tak zbudowaną możnaby nazwać prawdopodobną, o ileby się równocześnie udowodniło, że opowiadanie Ewangelji o dziecięctwie Jezusowem nie jest wiarogodne.

Ks. Dr. Klawek na podstawie analitycznego rozbioru tego dość dużego materjału, jakiego dostarcza krytyka niezależna nowszej doby w tym przedmiocie, wykazał, że krytyce nawet to się nie udało, dalej że ten olbrzymi materjał zewsząd pozbierany nie daje bynajmniej całokształtu obrazu, jaki mają ewangelje.

Powtóre kiedy się krytyka przekonała, że nie na drodze historycznej, ale na drodze konstrukcyjnej tylko da się stworzyć obraz taki, jaki dają ewangelje, starała się udowodnić, iż opowiadanie ewangeliczne nie zasługuje na wiarę, ponieważ zawiera sprzeczności i oczywiste błędy historyczne, a wreszcie, ponieważ nie można opowiadania ewangelicznego stwierdzić źródłami innemi.

Część pracy pierwsza, wykazująca całą nicość konstrukcji, odtwarzającej historję powstania opowiadań Lu 2, 1—20 na podstawie innej niż historycznej, została przez Ks. Dr. Klawka dość sumiennie wykonana; za to druga część, niestety, jest zupełnie pobieżnie potraktowana, bo te trzy punkty nie zostały właśnie w należytem oświetleniu przedstawione, owszem z tego pobieżnego traktowania wynika, że autor nie mógł zarzutów, odnośnie do tych kwestji stawianych, odpowiednio rozbić. Przecież te ogólniki, jakie o tych zarzutach powiedział, wywołują ujemne wrażenie na czytelniku; czytelnik laik chyba się tylko zachwieje w swoich przekonaniach po tak niedokładnem potraktowaniu tych właśnie zagadnień. Już zaś zupełnie nie uchodzi pominięcie zarzutu co do cenzusu Kwirynjusza; czyż wolno wyjaśniać zarzut, tak silnie sprecyzowany, takiem zastrzeżeniem: „trzeba przyznać, że nie posiadamy dokumentów, któreby jasno potwierdzały wzmiankę Łukasza, ani też argumentów, wobec którychby wszelkie sprzeciwy umilknąć powinny?“ (str. 55). Kwestję Kwirynjusza, znaną tak szeroko, należało wyczerpująco wyjaśnić, a przedewszystkiem należało tekst odnośny ewangelji Lu 2, 2 jasno wyłożyć co do sensu. Jeżeli jednak ktoś daje tak nieścisłe tłumaczenie tekstu św. Łukasza, jakie umieszczone na początku broszury, to, naturalnie, nie da sobie rady z tym zarzutem. Czyż ewangelja mówi z taką bezwzględną jasnością, jak to jest w tłumaczeniu Ks. Dr. Klawka, iż ten spis, za którego urodził się Jezus Chrystus, miał miejsce **w czasach rządów** Syryjskich Kwirynjusza? Czyż już w Vulgacie nie czytamy „haec descriptio prima facta est a praeside Syriae Cyrino“? Wiemy pozytywnie, o czem wiedział tłumacz Vulgaty, że w tym czasie Kwirynjusz nie rządził Syrją. To też Vulgata słusznie uniknęła tego szkopułu swem tłumaczeniem, że prezes Syrji dokonał wprawdzie pierwszego tego spisu, ale nie znaczy to, iż stać się to musiało za czasów jego prezesury, owszem tajemniczy wyraz „pierwszy“ spis, skoro o drugim pozatem nic św. Łukasz nie mówi, jest dla Vulgaty znaczącym. Tłumaczenie autora: „był to p o p i s p i e r w s z y (chyba spis) w c z a s i e, k i e d y Kwirynjusz rządził Syrją“, nie może być żadną miarą wykładnikiem tekstu: *ʽAUTH ʽΗ ΑΠΟΓΡΑΦΗ ΠΡΩΤΗ ΕΓΕΝΕΤΟ ʽΗΓΕΜΟΝΕΥΟΝΤΟΣ ΤΗΣ ΣΥΡΙΑΣ ΚΥΡΗΝΙΟΥ“; ΕΓΕΝΕΤΟ* nie znaczy był, a *ΠΡΩΤΗ* nie jest przymiotnikiem do *ΑΠΟΓΡΑΦΗ*, bo inaczej musiałoby być *ʼΗ ΠΡΩΤΗ.* Zdanie to znaczy po polsku: spisu tego dokonano wpierw nim Syrją rządził Kwirynjusz. Inaczej tłumaczyć nie można tego zdania. Czy go dokonał Kwirynjusz nie mówi tekst grecki, chociaż tak ma Vulgata, a w każdym razie i Vulgata przyznać musi, że chociaż dokonany był przez prezesa Syrji, jednak niekoniecznie w czasach jego prezesury. Należy tłumaczyć ściśle. Przytem i inne są tu błędy w tłumaczeniu: w 6. „nadszedł dzień, w którym miała zostać matką; i poro-

dziła syna pierworodnego“ w tekście jest inaczej: „zdarzyło się, gdy tam byli, iż wypełniły się dni, iż miała porodzić i porodziła syna swego pierworodnego“, a chyba to jest co innego, niż tłumaczenie autora. To samo KATALYMA znaczy nie tyle „mieszkanie“ ile „zajazd“. Również w. 8: „i byli pasterze w tejże krainie, czuwali na polu, (bo) mieli straż nocną nad trzodą swą“ ma być: „a pasterze w tejże krainie czuwali i straż mieli w tejże nocy przy trzodzie swojej“. Jeżeli się odrazu kwestję postawi, że spis ten miał miejsce za rządów Syryjskich Kwirynjusza, co, jak widzimy, nie wynika z tekstu św. Łukasza, nic dziwnego, że potem nie można na to pytanie odpowiedzieć. Zdania greckiego, jeżeli się przymiotnik *ΠΡΩΤΗ* uważać będzie za orzeczenie, jak jest istotnie według tekstu oryginalnego, nie można inaczej rozumieć, jak właśnie tak, iż św. Łukasz najwyraźniej odróżnia spis (Lu 2, 2) od spisu za Kwirynjusza z r. 6. po Chr., kiedy to Judea została zamieniona na prowincję rzymską i to właśnie św. Łukasz chce silnie podnieść. Raz już powinienby ten spis Kwirynjusza ustąpić z szeregu zarzutów, ale część krytyki nie chce tego jedynego tłumaczenia uznać, bo rozumie się, straciłaby ten triumf, na który jej tak wygodnie stawiać. Jeżeli zaś ktoś nie chciałby uznać tego tłumaczenia, to musi przyznać przynajmniej, że ono co najmniej ma równe szanse, jak tłumaczenie, jakie sobie Ks. Dr. obrał. Vulgata czuła to i poszła w swojem tłumaczeniu drogą inną, ale też ona widocznie miała jeszcze *῾Η ΑΠΟΓΡΑΦΗ ῾Η ΠΡΩΤΗ*. Ale ta lekcja jest dzisiaj zarzucona i słusznie.

Zdaniem naszem, szkoda, że ten rozdział, wyrwany z książki i to jeszcze w formie tak mało popularnej, wydano w „Sprawach Biblijnych“, mających chyba cele popularyzacji na oku, bo nie wiem, czy niefachowiec odniesie korzyść w tem przebijaniu się przez ten las supozycyj, przypuszczeń różnych itd.; szkoda, że autor nie podkreślił we wstępie wyraźnie, o co chodzi, że rzeczy tej nie traktowano syntetycznie, bo się tak trudno laikowi zorjentować w teorjach, tak mało dostępnych dla ogółu. Przypuszczam, że na tle całości rozdział ten dopiero uzyska swoje uwypuklenie, ale tak, wyrwany z książki, nie daje ani należytego pouczenia, a tem mniej nie przekonywuje, a może nawet wywołać uczucia przeciwne, bo siła kontrargumentu jest za słabo podkreślana w poszczególnych kwestjach. Utrudnia lekturę bardzo niejasny układ, także język miejscami niapoprawny. Również życzyćby należało, aby nie wprowadzono w ten sposób Matki Najśw. na scenę, jak to jest na stronie 52.

Oby ten rozdział, w książce tak potrzebnej, jakiem jest studjum o Bożem Narodzeniu, a w który włożono dużo pracy, jak widac z tych bardzo licznych cytatów, (może za licznych na krótkie to studjum) otrzymał należyte obramowanie i usunął te niejasności, jakie tu czytelnik napotyka. *Ks. W. Michalski CM.*

Ks. Dr. Wacław Kalinowski: **Wykład wiary katolickiej.** Część I: Dzieło stworzenia (na podstawie historji biblijnej St. Testamentu) stron 230 w 8^0, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1922[1]).

Książka M. Kalinowskiego ma być podręcznikiem na I kl. gimnazjalną, któryby objął koncentrycznie biblję St. T., katechizm i liturgikę.

1. Biblja St. Zakonu, zawarta w tym podręczniku, jest raczej surogatem biblji, skrótem, odpowiednim chyba dla najmłodszych dzieci szkół powszechnych. Ważne zdarzenia biblijne opowiada autor na kilku linjach, albo opuszcza zupełnie (Job, Eliezer, Jakób i Ezaw, dzieje Jakóba, Józef, Samson, Heli, Izajasz); przeciwnie zaś historję polityczną Żydów opisuje autor za obszernie i szczegółowo. — Mówiąc o potężnych postaciach bibl., autor zamało podkreśla piękno ich charakteru.

Postać Boga, ktorej nakreślenie jest głównym celem nauczania biblji St. Z., nie zarysowuje się dość wyraźnie; słowa Boże rzadko są cytowane. — Wielkim błędem jest, że autor daje swoje własne opowiadanie, zamiast dopuścić do głosu Pismo św. Jest to błąd zasadniczy. Nadto trudno się zorjentować, gdzie jest opowiadanie biblijne, a gdzie objaśnienia autora, bo jedno jest w drugie wplecione i to tym samym drukiem. — Całość biblji, zawartej w tej książce, jest tak szczupła, że przedstawia się wprost niepoważnie. Razi to zwłaszcza w części drugiej, ważniejszej. — Odarta z uroku i namaszczenia, właściwego słowu Bożemu, pozbawiona kolorytu i plastyki jest część biblijna tego podręcznika mało zajmującą dla młodzieży; nie działa ani na fantazję, ani na uczucie. Przypuszczam, że autor skracał, by uniknąć przeładowania; stwierdzam jednak, że w skracaniu przesadził.

2. Katechizm obejmuje I artykuł wiary, dekalog i źródła objawienia. O Bogu i Jego przymiotach mówi katechizm bardzo bałamutnie; o stworzeniu i o człowieku wyczerpująco, lecz niepotrzebnie się powtarza; o dekalogu za mało i za zwięźle (cf. pyt.: Kto znieważa imię Boskie? — na str. 101). Cały ustęp o źródłach objawienia (str. 202—220) możnaby ująć w kilka pytań na jednej stronicy. Definicje, czy też określenie katechizmowe są nieścisłe i mętne. Cel człowieka na str. 24 i 132 za każdym razem inaczej określony; ani razu jednak nie dowie się dziecko, że żyje na chwałę Boga. Nieścisła definicja świętokradztwa na str. 101 i darów nadprz. na str. 24. Fałszem jest, jakoby „drobne i lekkie prace“ były w niedzielę dozwolone; zakaz zależy nie od ciężkości pracy, lecz jej charakteru; szycie np. nie jest dozwolone, bo jest pracą służebną. Pytania niektóre niemetodycznie stawiane (str. 17, 20, 33, 53). Autor miesza kate-

[1]) Recenzja nadesłana w lipcu b. r. — *Redakcja.*

chizm ze swemi uwagami, które są zupełnie zbyteczne. Całość katechizmu robi mimo wszystko wrażenie dodatnie.

3. Zastosowania praktyczne odpowiednie są tylko w katechezach, ale nigdy w podręczniku; są one czemś zupełnie indywidualnem, zależnem od jakości i płci młodzieży, stosunków życiowych etc. — nie można tu szablonu ustanowić, jeśli się nie chce wpaść we frazesy. Nie uniknął ich autor, zabierając swemi zastosowaniami wiele miejsca, które należałoby raczej dla biblji zostawić (cf. str. 49 i 155). Przykłady również nie należą do podręcznika.

4. Wysnuwanie prawd katechizmowych z biblji było tam problemem najważniejszym, który miał podręcznik rozwiązać. Niestety, rozwiązanie fatalnie się nie udało. Zaledwo gdzieniegdzie doszukać się można jakiejś łączności logicznej między biblją a katechizmem. Przeważa łączenie mechaniczne, bezmyślne (dekalog skojarzony z biblją według przysłowia: „ni przyszył, ni przyłatał". Najbardziej razi brak logicznego nawiązania na str. 11, 22, 30, 34, 41, 50, 63, 74, 91, 95, 101, 112, 120, 140, 146, 151, 154 i 176). Natomiast brak połączenia katechizmu tam, gdzie on sam logicznie wypływa (np. miłość najwyższa Abrahama przy ofierze Izaaka, kłamstwo przy Ezawie, zazdrość u braci Józefa etc.).

5. Forma zewnętrzna przedstawia się nader korzystnie. Druk wyraźny, piękny; trzy jego odmiany nadają przejrzystość podręcznikowi. Ilustracje dobre i trafne.

Ogólne wrażenie, jakie się odnosi przy czytaniu tej książki jest: autor pisał bez przekonania i może nawet zrozumienia, według szablonu, narzuconego nam w programie oficjalnym. Bezkrytyczne stosowanie się do tego pedantycznie drobiazgowego, nie wypróbowanego jeszcze życiem planu, dało rzecz nieszczerą, bezduszną i bezwartościową. Prawdopodobnie autor padł ofiarą oficjalnego programu, nie orjentując się, że z natury rzeczy może on obowiązywać tylko w swych ogólnych ramach. Głównego problemu, którym jest logiczne powiązanie biblji z katechizmem, autor nie rozwiązał. Jeśliby się więc miało do wyboru, używać dotychczasowych podręczników biblji i katechizmu, czy też tej „syntezy", należałoby — mojem zdaniem — przy starem pozostać.

Ks. Dr. K. Thullie.

Ks. Dr. Wacław Kalinowski: **Krótka Historja Święta.** Z wyjaśnieniem prawd religijno-moralnych do użytku w klasach niższych. (12⁰ str. 153). Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Autor na odwrotnej stronie karty tytułowej zaznacza krótko w „Uwadze" myśl zasadniczą, którą się kierował w napisaniu tego podręcznika szkolnego dla klas najniższych: „Praca

niniejsza, pisze, na podstawie historji biblijnej metodą indukcyjną ułatwia dziecku zdobycie prawd katechizmowych". To cel tej historji biblijnej: ułatwienie zdobycia prawd katechizmowych". Cel ten stara się Autor konsekwentnie przeprowadzić, co rzeczywiście osiągnął. Ustępy historji biblijnej nie są traktowane jako całości same dla siebie, ale jako środek pomocniczy. Główna uwaga poświęcona wydobyciu z nich prawd katechizmowych, co Autor na ogół wcale zgrabnie czyni. Niestety, nie taki powinien być cel nauczania religijnego na stopniu niższym szkoły powszechnej, a więc w klasie zwłaszcza pierwszej i drugiej. Nie zdobywanie prawd katechizmowych, a więc definicyj i pojęć religijnych powinno tu być głównym celem nauczania religijnego, ale przyswajanie jak najwięcej przeżyć religijnych, na podstawie opowiadań biblijnych, któreby się stały podstawą do późniejszej pracy umysłowej młodzieży, zdobywania pojęć i definicyj religijnych w klasach wyższych. Zdobywanie definicyj, a więc pojęć religijnych w tym wieku to praca daremna — dziecko na ogół nie jest do tego zdolne. Trafnie mówi tu p. Stefanja Marciszewska-Posadzowa [1]), że pominę powagi na polu psychologji experymentalnej: „Trzeba podawać pokarm w takiej postaci, w jakiej go młody organizm przyjąć i strawić jest zdolny. — Niemowlę bezzębne karmi matka piersią. Dzieci małe nie posiadają przez długi czas uzdolnienia do nauki ścisłej, ich władze umysłowe jeszcze drzemią, zwolna dopiero się budzą i wzmacniają. Dzieci najzdrowsze, prawidłowo rozwinięte, dopiero około siódmego, ósmego roku zdolne są do pewnych i to bardzo ograniczonych wysiłków... Żywą jest wówczas pamięć, bujną jest wyobraźnia, ale rozum jeszcze drzemie i byłoby wielkim błędem zapomocą sztucznych środków przedwcześnie budzić go do życia. Gwałt byłby niesłychany, robota próżna i zgubna. Jak owoc sztucznie pędzony zadowalnia wprawdzie próżność ogrodnika, ale jest krótkotrwały i pozbawiony mocy krzewienia. Kto przedwcześnie budzi rozum w dziecku, jest podobny do ogrodnika, który palcami rozwija pączek kwiatowy"... Słowa te oparte są na prawdzie życiowej. Tego Autor nie wziął pod uwagę, wskutek tego i praca jego po części chybia celu. Winę tego ponosi w pewnej mierze i nowy program nauki religji dla szkół powszechnych, który jest zbyt intelektualistyczny. Autor jednak w kierunku intelektualistycznym poszedł jeszcze dalej. Do ustępu biblijnego dołącza czasem 8—9 numerów z definicjami i zastosowaniami, zamiast ograniczyć się do jednego zastosowania dogmatycznego, liturgicznego czy moralnego, lub najwyżej dwóch. Każe uczyć prawd katechizmowych, któreby się nadawały chyba na stopień średni lub wyższy szkół powszechnych, np. „O siedmiu grzechach głównych" (str. 81). „Skąd wiemy, że Jezus Chrystus

---

[1]) Pierwsze Rozmówki Religijne. Księgarnia św. Wojciecha 1922, str. 6.

jest Synem Bożym? (str. 101). Argumentum et causa — wystarczy, że dziecko wie, iż P. Jezus jest Synem Bożym. Udowodnienie tej prawdy ma czas. Wogóle powinno się, o ile możności, usuwać katechizm z niższych klas, co zresztą powszechnie pedagogika religijna uznaje, a oprzeć całe religijno-moralne kształcenie dziatwy na biblji. Jak się przedstawia opracowanie opowiadań biblijnych? Wystarczy wziąć pod uwagę ustęp 1. „Jak Pan Bóg świat stworzył?“ i ustęp 19. „Izraelici w ziemi Chanaan“, ostatni z opowiadań biblijnych St. Zakonu. To chyba opowiadania opracowane dla klas gimnazjalnych. Pełno abstrakcyj niedostępnych dla dziatwy małej. Zamiast „oratio recta“ przeważnie „oratio obliqua“, która dziatwie jest tak przeciwna etc. Pododnie i w ustępach dalszych. A szkoda, wydanie to ładnie ilustrowane mogłoby było stać się książką ponętną. W takiem jednak opracowaniu byłoby niepotrzebną mądrością i dla katechety i dla dzieci. Zdaje mi się, że „Krótka Historja Biblijna“ Ks. Dra W. Kalinowskiego nie nadaje się do użytku w klasach niższych, jeśli przez te klasy niższe rozumiemy 1 i 2 klasę szkoły powszechnej.

Ks. Dr. L. Bielawski.

Stefanja Marciszewska-Posadzowa: **Pierwsze Rozmówki Religijne** — z małemi dziećmi. (8^0 str. 135). Księgarnia św. Wojciecha. — Poznań.

„Pierwsze rozmowy religijne“ zaopatrzył J. Eminencja Prymas Polski Ks. Arcybiskup Dalbor gorącem poleceniem. Całość dzieli się na dwie części. Pierwsza część: O Bogu; druga o przykazaniach zastosowanych do dzieci w ochronkach. Część pierwsza (str. 15—104) obejmuje 39 opowiadań ze Starego i Nowego Zakonu. Z tego opracowanych rozmówek jest dwanaście pierwszych — reszta t. zn. całe życie P. Jezusa, jak sama Autorka zaznacza, to materjał do rozmówek: wyjątki z Pisma św. według wydania Kl. z Tańskich Hoffmanowej. Druga część również nie zawiera gotowych „rozmów religijnych“, raczej materjał do nich w formie przykładów, wierszyków, na podstawie których może ochroniarka opracować odpowiednie rozmówki.

Jak się przedstawia całość? Czytałem kiedyś z wielkiem zainteresowaniem pierwsze wydanie książki Autorki: „O nauczaniu religji — rady i wskazówki dla matek i nauczycielek“. Napisałem recenzję dziecięcego wydania tej b. pożytecznej książki (Miesięcznik 1921, str. 258). Bardzo byłem ciekawy, jakby wypadły „rady i wskazówki“ wprowadzone w czyn, w postaci katechez czy rozmów religijnych. Obecnie mamy je przed sobą. Czy „Rozmowy religijne“ dociągają do poziomu „Rad i wskazówek“ zawartych w książce: „O nauczaniu religijnem“? Trzeba odróżnić. Pouczenia teoretyczne zawarte w książce omawianej obecnie dorównują wysokiemu poziomowi pierwszej pracy Au-

torki, t. j. książce „O nauczaniu religji". Część praktyczna nie ze wszystkiem. Są tu rzeczy bardzo dobre — mówię głównie o pierwszych 12 opowiadaniach opracowanych. Reszta jako materjał nie wchodzi w rachubę. Zdaje mi się jednak, że Autorka za wysoko mierzy. Rozmowy o Bogu, celem obudzenia wiary, ufności, miłości ku Bogu, oparte są na takich poglądach jak życie Dawida (1 opowiadanie); Walka Dawida z Goljatem (3 opowiadanie); Daniel w lwiej jamie (4 opowiadanie); Trzech młodzieńców w piecu gorejącym (5 opowiadanie); Anioł Rafał i młody Tobjasz (7 opowiadanie). Są to poglądy dobre i ładnie podane, ale za wysokie na pierwsze rozmowy religijne z małemi dziećmi, a więc w wieku 5 czy 6 lat. Przytem wszystkie te opowiadania są wyprzedzane i przeplatane odpowiedniemi psalmami w tłumaczeniu Kochanowskiego. Dla dzieci 9—10 roku życia opowiadania Autorki mogłyby się nadać. Dzieci malutkie nie mają dość wiadomości apercypujących, któreby mogły ułatwić zrozumienie opowiadań, obudzić zainteresowanie i wpłynąć na uczucie i wolę dziecka. Nie mogę też zgodzić się ze wszystkiemi pomysłami Autorki. W opowiadaniu 8: „Pierwsi nasi rodzice" przy słowach: „I wziął Bóg Ojciec mułu z ziemi i uczynił ciało człowieka" — dodaje Autorka uwagę: wymawiając te słowa, niech wychowawczyni ma w dłoni ziemię. W książce zaś swej: „O nauczaniu religji" tak usilnie przestrzega Autorka przed antropomorficznem przedstawianiem aktu stworzenia, a tu tak wprost naraża na to wychowawczynię. Mały ruch ręką z tą ziemią, odruch mimowolny wychowawczyni, a dziecko nabierze wyobrażenia, jakoby P. Bóg lepił ciało Adama z gliny, czy ziemi. Wielką mam również wątpliwość, czy wolno wogóle mieszać legendy z życia P. Jezusa, zaczerpnięte z apokryfów czy z wyobraźni, z faktami ewangelicznemi; jak to uczyniła Autorka w opowiadaniu 17: „Niemowlę uzdrowione"; opowiadanie 18: „Skruszenie bałwanów egipskich". Częściowo w opowiadaniu 11: „Najśw. Marja Panna" i w opowiadaniu 49: „Legenda o nieużytym pasterzu". Ta ostatnia zaznaczona została przynajmniej jako legenda. Tamte podane są bez żadnego objaśnienia. Wychowawczyni religijnie nie dość wykształcona mogłaby łatwo uwierzyć, że to wyjątki z Pisma świętego, tem więcej, że Autorka w przypisku na stronie 64. zaznacza: „Opowiadania z Nowego Testamentu podaję tylko jako materjał, trzymając się możliwie ściśle tekstu Pisma św." Używanie legend, zwłaszcza w klasach niższych, jest i wychowawczo niebezpieczne — łatwo może wytworzyć w główkach dzieci wrażenie, że cała nauka religji to legenda, bajka. Sama zresztą Autorka, mówiąc o obrazach, na jakich należy oprzeć opowiadanie (str. 8), jest przeciwna legendom: „Z fantazji takiego obrazu brać nie należy, choćby był i udatny i psychologicznie możliwy... Legendy religijne, powiastki fantazyjne, częstokroć zbyt fantastycznie obmyślane,

rozogniając jednostronnie wyobraźnię dziecka, wychowują wątłą i chorowitą religijność".

Do trafnych swych uwag sama Autorka nie zastosowała się. Nie jestem przeciwny używaniu legend na wyższych stopniach nauczania religijnego, zwłaszcza gdy wyrażają jaką głęboką myśl, jak np. legendy Chrystusowe Selmy Lagerlöf. Młodzież rozumie, że to legenda, że tu chodzi przecież tylko o jej treść wewnętrzną, że sama legenda, to tylko szata zewnętrzna. Na stopniu niższym legendy są niedopuszczalne. Odnosi się to również do takich legend ładnych jak: Komunja św. Stanisława (str. 98), św. Antoni i osiołek (str. 101—104) etc.

Jaki sąd ogólny możnaby wydać o „Pierwszych Rozmowach Religijnych" p. Marciszewskiej? Dużo pięknych, głęboko religijnych i wychowawczych myśli. Opracowanie praktyczne, jednak na ogół za wysokie dla małych dzieci i w opowiadaniach początkowych i w przykładach dla omawiania 10 przykazań. I wychowawczyni i katecheta ze studjum tej książki odnieść może wszakże wiele pożytku, choć nie będą mogli we wszystkiem iść za Autorką. *B.*

H. G. Wells: **Pierwsi ludzie na księżycu.** Poznań, Księgarnia św. Wojciecha.

Stanowczo grzechem literackim (i pedagogicznym) było wydanie kapitalnej powieści fantastycznej H. G. Wellsa jako prezentu gwiazdkowego dla dzieci, w dodatku z zupełnie niedorzecznemi ilustracjami. Powieść „The First Men in The Moon", wydana po raz pierwszy w r. 1901, przy wszystkich zaletach doskonałej, zajmującej beletrystyki, jest głębokiem studjum socjologicznem na temat ustroju społecznego, opartego na zasadzie socjalizacji posuniętej do granic ostatecznych. Życie Selenitów jest tutaj przedstawione jako życie niezmiernego mrowiska, którem jest glob księżycowy. Każda potrzeba życia zbiorowego wytworzyła specjalne gatunki człowieka-Selenity, od intelektualistów z mózgami o metrowej średnicy do ludzi-narzędzi, ludzi-motorów. Specjalnością też jest macierzyństwo, dlatego — „kobiety są prawie zupełnie pozbawione głów". W ich życiu „okresy bezwolnej słabości mieszają się z okresami gwałtownego szału". Wychowaniem potomstwa zajmują się „kobiety-pracownice, zaopatrzone zupełnie męskiemi głowami", stworzenia płci nijakiej. — Każdy chyba się zgodzi, że rozważania, nawet fantastyczne, na tego rodzaju tematy są mało odpowiednią lekturą „dla młodzieży". — Poza nieodpowiedniem wydaniem, i przekład tej książki nie stoi na poziomie innych przekładów tej firmy. Używanie takich słów, jak *taster*, *szachta*, bez cudzysłowu, jako polskich, nie powinno uchodzić nawet na księżycu. Zdarzają się w przekładzie opuszczenia, niczem nieusprawiedliwione, posuwane stopniowo aż do wyeliminowania

całego jednego rozdziału. Słowem, Wells — znakomity nasz wróg polityczny — niema stanowczo szczęścia do polskich tłumaczów, a już szczególniej do tłumaczek. Czyżby to była specjalna forma zemsty narodowej?

„Przegląd Warszawski“ Nr. 7. 1922. *Leon Piwiński.*

S. Margert (Savonarola): **Duch czasu — Król Florencji,** str. 241. — **Fra Girolamo,** str. 267. — **Burza,** str. 302, powieść, Poznań.

Obejmijmy cztery tomy powieści, która, jak donosi marnie napisany wstęp, „przed kilkunastu (kiedy?) laty ukazała się“ jako wielka trzytomowa powieść pod tytułem „Savonarola“.

Savonarola, ta wielka a interesująca postać z ostatnich lat XV w. elektryzowała zawsze uczonych tak katolickich jak protestanckich i Newmana i Rankego i artystów pędzla i słowa, iż nawet rosyjski liryk Majkow poświęca dziwnemu Florentczykowi gorące stychy. Nie dziw więc, że zelektryzowała i serce kobiece rozkochane w klasztornej samotni i wysokim ideale czystości zakonnej.

Z niezwyczajną wytrwałością wiedzie nas autorka, ukrywająca się poza welonem pseudonimu S. Margert, życiowemi kolejami Fra Girolama, zapoznaje nas z niebezpiecznym i zepsutym „Duchem czasu“, maluje wpływowego „Króla Florencji“ w habicie, uczy nas kochać i uwielbiać „Fra Girolama“, a kiedy rozszalała ta niepojęta dziś jeszcze „Burza“ historyczna we Florencji, wystawia na jej ponurem tle Savanarolę w aureoli płomienistego stosu niemal jako Świętego męczennika w każdym razie i jako proroka i męża od Pana posłanego. Słowem, autorka widzi takie zalety w przeorze św. Marka, że opisuje niemal jako Świętego, który nie ma żadnej winy, który ginie jedynie dzięki niesamowitej nienawiści złych, zepsutych, niesprawiedliwych ludzi. Mniejsza zresztą o pomysł powieściopisarki, ma ona zupełną swobodę, może w królestwie swojej wyobraźni władać i szaleć dowolnie, byle nie obrażać odwiecznych praw etyki i dogmatyki. Ale autorka stroi się w piórka „historyczki“, bo powołuje się na Villari'ego i innych historyków, cytuje nawet po łacinie i po włosku z rozmaitych źródeł, stara się wiernie i historycznie odtworzyć epokę i jej tło, a osobliwie działalność Savonaroli i rozgłośny sąd nad nim.

I tu mieści się słaba strona utworu i stąd nawet strzelają jak z bagna każdego fałszu trujące kwiaty.

Serce kobiety uległo przykremu złudzeniu, jak to często bywa, zapomniało, że o wartości człowieka a osobliwie zakonnika stanowi nie tylko czystość ciała, ale i pokora i w pierwszym rzędzie pokora.

Oto jakże inaczej w świetle objektywnych badań historycznych przedstawia się ten „święty męczennik“ panny S. Mar-

gert! Zajrzyjmy do Pastora! — To nie pokorny sługa Boży, który żyje w zaciszu spraw klasztornych, lecz mąż, który się rzuca w wir walki politycznej i wrogów swoich każe zabijać, wołając do tego z wysokości ambony. To nie miłujący brat, lecz gwałtowny demagogiczny mówca, który oskarża wszystkich kapłanów o niemoralne życie, i urąga papieżowi i całej kurji rzymskiej. Savonarola to nie jakiś posłuszny zakonnik, lecz w pysze swej nieposkromiony na rozkaz najwyższej Głowy Kościoła nie śpieszy do Rzymu i nie ugina hardego karku nawet pod gromem klątwy, lecz w ekskomunice popełnia świętokradztwa, boć sprawuje święte czynności. Nie uniewinnia go to bynajmniej, że na tronie papieskim zasiada Borgia — Aleksander VI, który, nawiasem mówiąc, wysila się wprost, by pozyskać opornego zakonnika łagodnością. A tymczasem nieposłuszny i fanatyczny mnich zachęca niemoralnego króla Francji, Karola VIII i innych książąt Europy do zwołania soboru celem obalenia papieża.

Tak wygląda druga strona medalu, który słusznie jaśnieje blaskiem zasługi dzięki tej pierwszej stronie.

Więc czy należało tak przedstawiać buntowniczego mnicha i do tego wołać po wszystkich rynkach i placach tych czterech książek, że to historyczne? Czy nie wyświadcza się tem niedźwiedziej przysługi sprawie papiestwa i katolicyzmu? Czyż nie sączy się w umysł i serca zwłaszcza wrażliwej młodzieży dziwnego zaślepienia czy nieufności do władzy?

Swoboda badań historycznych, ale kiedy się coś jako historyczne przedstawia, wtedy niech to będzie prawdą, bo prawda zawsze zwycięża, a Kościół i bez Savonaroli obyć się może.

Gdyby autorka była się trzymała skromnie ram powieści, mogłaby zadowolić nieco i smak wybredny. Toć rzecz napisana jest ładnie, poetycznie, barwnie, zajmująco, bo oparta o rozległe studja. Zapoznajemy się nie tylko z historją, ale i kulturą ówczesną, z artystami, z życiem. Autorka, Polka umie nawet i Kopernika uwypuklić na tle tego bujnego renesansu!

Szkoda jednak, że takie przykre skazy znachodzą się na czarze językowej! Widać żaden z krytyków nie zajął się szczerze pierwszem wydaniem. A przecież proszę odszukać te przykre błędy, pomijając część I, w części II na stronach 19, 20, 23, 26, 27, 30, 54, 60, 97, 105, w III cz. str. 175, 192 i t. d., i t. d.

Jeszcze słóweczko o szacie tej książki! Kiedy tamte, te zbiorniki poezyj Ułaszynówny, Stodora, Relidzyńskiego, Karskiego miluchną szatą wtłaczają się wprost w dłonie, a drukiem wyraźnym na ślicznym papierze aż napraszają się o czytanie, tak w książce Margertówny dziwna sprzeczność się panoszy: pod efektownemi i wcale niezłemi obrazkami nędzny papier i marny druk. Chyba magnata rozpartego przy placu

¡Wolności w Poznaniu, stać jeszcze na porządniejsze szaty dla ego książkowej dziatwy!

X. Nikodem Cieszyński.

Ks. St. Podoleński T. J.: **Kwiat Marji.** Z życia młodej sodaliski. Kraków, 1922. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów, str. 143.

Kwiat Marji to młoda sodaliska Aleksandra Kowatschówna, uczennica ósmej klasy gimnazjum sióstr Urszulanek w Krakowie, zmarła tamże 20 lipca 1921 r. Autor moderator sodalicji, na podstawie autoobserwacji, świadectw rodziców, przełożonych, koleżanek, a zwłaszcza pamiętnika śp. Zmarłej kreśli jej żywot cichy, pobożny, pracowity — bardzo pracowity, gdyż śp. Zmarła, nie była uczennicą zdolną, ciężko zatem musiała pracować. Niema tam rzeczy nadzwyczajnych, lecz jest gruntowna pobożność, prawdziwa miłość bliźniego, wytrwała pilność. Wzór córki, siostry, koleżanki, uczennicy. Styl książki jest prosty, bez przesady — może za dużo moralizowania, przez co sama postać śp. Zmarłej nie dość działa na czytelnika. Wogóle dobra to czytanka dla młodzieży żeńskiej. Wydanie wytworne., *B.*

Lehrbuch der Dogmatik von Dr. Bernhard Bartmann, Profesor der Teologie in Paderborn IV u. V Auflage. Erster Band gr. 8 (XII. i 434 str.) 1920. Zweiter Band gr. 8 (X. i 544 str.) Herder, Freiburg 1921.

Dla znacznej części społeczeństwa współczesnego, wyraz: dogmat, dogmatyka ma w sobie coś upiornego, a co najmniej coś przestarzałego, dziś całkiem niepotrzebnego. Słyszymy też wciąż wołania naszych domorosłych wychowawców: precz z dogmatyką ze szkoły, precz z dogmatem z życia, (wspieranych potężnie przez masonerję a także przez różne inne stowarzyszenia, jak np. IMCA). Stąd też mimo widocznego ruchu do pogłębienia życia religijnego, który się rozwija coraz silniej we Francji, w Niemczech, a także i u nas — mimo pociągu do mistycyzmu wśród warstw szerokich, taki brak orjentacji, takie błądzenie w kwestjach zasadniczych, tyle zboczeń ku teozofji, okultyzmowi i t. d. Uczony profesor paderbornski chce w swej dogmatyce zaradzić temu stanowi, dając do ręki i księdzu i świeckiemu dzieło odpowiadające potrzebom czusu. Pod względem pozytywnym przedstawia jasno i wyczerpująco całokształt św. wiary katolickiej, pod względem negatywnym zbija przekonywająco zarzuty nacjonalizmu i błędów współczesnych. Nowe to wydanie zostało opracowane pod znakiem użyteczności. Przy każdym dogmacie wskazuje Autor na jego wartości życiowe, łącząc ściśle dogmat z życiem. Z tego powodu uwzględnia nowoczesne kierunki filozoficzne i teozoficzne, o ile mają styczność z dogmatem. Wszystko też, co historja religji i dogmatu przyniosła nowego, znajduje tu odpowiednie uwzględnienie. Odnosi się to zwłaszcza do tomu drugiego; O uświęceniu (Nauka o łasce, o Kościele jako instytucji dla uświęcenia ludzi, o sakramentach i sakramentaljach. Eschatologja). Ogromnie ważną dla życia chrześcijańskiego naukę o łasce i uświęceniu, opracował Autor jeszcze w osobnej książce pod tytułem: Des Christus Gnadenleben (Bonifatius-Druckerei). Dla duchowieństwa władającego językiem niemieckim, prawdziwa skarbnica. Wartość książki podnosi obfita literatura podana przy każdym rozdziele, głównię w języku łacińskim, francuskim i niemieckim. *Ks. Dr. Zygmunt Bielawski.*

Marianische Kongregations-Bücherei herausgegeben von Georg Harrasser S. J. Herder 1922. — 1 tomik: Marienblumen (12° str. VIII. i 190; 2 tomik: Marianisches Leben (12° str. VIII i 230); 3 tomik: In der Kongregationsschule von Maria Müller (12° str. XVI i 188).

Wydawnictwo to służy przedewszystkiem idei sodalicyjnej, która podobnie jak u nas i zagranicą coraz bujniej się rozwija. Tomik pierwszy zawiera zbiór opowiadań, zdań marjańskich wybranych z dzieł najlepszych autorów. Są to prawdziwe perełki literackie. W tomiku drugim przedstawia wydawca życie sodalicyjne, pracę sodalicyjną wewnętrzną, uplastycznioną przez znanych autorów religijnych, oglądaną wprost z rzeczywistości. Trzeci tomik najpraktyczniejszy zawiera instrukcje dla aspirantek do sodalicji. Owoc to 18-to letniej pracy nad kandydatkami autorki, wprowadza w życie sodalicyjne. *B.*

Leo Wolpert: **Die einzige Seele — Sonntagslesungen** (8° str. VIII i 202). Herder 1921. Der Sonntag der Seele: Besinnliche Lesungen (8° str. VIII i 176) Herder 1921. In der Apostelschule: Lesungen in Anschluss an die Sonntagsepisteln. (8° str. VIII. i 292). Herder 1922.

Czytania duchowne, a właściwie krótkie kazania, poruszające tematy aktualne współczesne, jak i głębie życie duszy. Autor jest wydawcą tygodnika katolickiego w Würzburgu, ma zatem talent literacki, zna potrzeby czasu, umie trafiać do przekonania słuchaczy. Dla duszpasterza, kaznodziei dobra pomoc. *B.*

E. Przywara S. J.: **Vom Himmelreich der Seele**. 1 tomik: Geist (12° str. VIII 80) Herder 1922. 2 tomik: Ernst (12° str. VIII i 128) Herder 1922.

Na podstawie przypowieści ewangelicznych; listów (św. Jana, Pawła); pism Ignacego Antjocheńskiego, Ireneusza, Augustyna i innych Ojców Kościoła, kreśli autor drogowskazy życia chrześcijańskiego. Mówi tu dusza do duszy słowami Ewangelji i Ojców Kościoła. Pierwszy tomik mówi o działaniu Bożem w duszy. Drugi o pracy duszy, którą można streścić w słowach P. Jezusa: „Zaprzyj samego siebie". Z dalszych trzech tomików będzie: trzeci: O miłosierdziu, czwarty: O ojczyźnie, piąty: O Chrystusie.

Dr. A. Heilmann: **Bücher der Einkehr.** 1. tom: Seelenbuch der Gottesfreunde. Perlen deutscher Mystik. (12° VIII. i 360 str.) Herder. 3. tom: Gottesträger, Das schönste aus den Kirchenvätern (12° 406 str.) Herder 1922.

Rodzaj rozważań, czytań duchownych nad najgłębszemi zagadnieniami duszy. Pierwszy tom dzieli się na następujące księgi: O Bogu; O świecie; O życiu prawem; O cierpieniu; O uświęceniu się; O pobożności; O życiu wiecznem. Bogactwo myśli religijnych, pobożnych uczuć i mądrości życiowej zaczerpnięte z wielkich mistyków średniowiecza. Obfita treść trzeciego tomu ugrupowana jest w następujących rozdziałach: O działaniu Boga — doczesność i wieczność — człowiek duchowy — o dwóch drogach — skupienie i pobożność — o braterstwie — o życiu innem. Tu przemawiają do nas Ojcowie pierwszych wieków — wieków, które patrzały na katastrofę kultury pogańskiej i na triumf myśli chrześcijańskiej. Dawne czasy, a jednak bliskie, dla nas żyjących w czasie tak przełomowym, tom ten zawiera dużo podniosłych myśli, jest otuchą na przyszłość: „Christus vincit". *B.*

Hermann Muckermann S. J.: **Neues Leben.** Ethisch — religiöse Darlegungen 1. Buch: der Urgrund unserer Lebensanschauung. 2 u. 3. verm. Auflage. 8⁰ 106 str. Herder Breisgau 1921.

Jest to pierwszy tomik wydawnictwa zakrojonego na szerszą skalę. Dalsze części obejmować będą tematy takie jak: Tęsknota duszy za wiecznością i jej znaczenie; Wybawienie z nędzy moralnej; Nowina o Królestwie Bożem; Rodzina w Królestwie Bożem; Eucharystja. Tomik omawiany zajmuje się nader trudnemi, ale i doniosłemi zagadnieniami. W pierwszej części Autor, znana powaga naukowa, w sposób ściśle scientyficzny roztrząsa trzy problemy: 1. Zasada przyczynowości a świat nadzmysłowy; 2. Pod znakiem krytycyzmu; Księgi święte. W drugiej części również trzy rozdziały: 1. Na progu kultury — prahistorja; Psychologja porównawcza — z objawienia o stworzeniu świata. 2. U źródła życia organicznego, przeszłość geologiczno-paleontologiezną, Biologja porównawcza — z objawienia o stworzeniu świata; 3. Początki światów — Kosmagonia, Początek ruchu — stworzenie świata. Zakończenie: Pochód ku przyszłości. Tematy bardzo aktualne, opracowane dla publiczności z akademickiem wykształceniem. Prefektowi może ułatwić opracowanie tych tematów, poruszanych w wyższem gimnazjum, naukę dogmatyki.

Alban Stolz. Von Dr. J. Mayer. 8⁰ 620 str. Herder, Breisgau 1921.

Dzieła i dziełka Ks. Albana Stolza, znane są znacznej części polskiego duchowieństwa zwłaszcza w Wielko i Małopolsce. Niektóre omawiano w Miesięczniku, bo na to ze wszech miar zasługują. Uczeń wielkiego katechety i niepospolitego pisarza ludowego Ks. J. Mayer, profesor uniwersytetu w Fryburgu, wystawił w swej pracy piękny pomnik swemu Mistrzowi. Na podstawie materjału w większej części rękopiśmiennego, kreśli autor życiorys Stolza, jego walki i wahania młodzieńcze, jego późniejszą działalność profesorską, literacką i karytatywną. Kapłan każdy może dużo skorzystać z tej pięknej biografji. *B.*

Don Bosco. Nach Crispolti bearbeitet von F. v. Lama. 8⁰, 340 str. Herder. Freiburg. 1922. Alban Stolz to profesor katechetyki i literat — Don Bosco to praktyczny wychowawca, który stworzył nowy ruch wychowawczy zwłaszcza na odłogiem leżącem polu wychowania młodzieży zaniedbanej. Od początku do końca przeczytałem to dzieło z zainteresowaniem i rozrzewnieniem. Dla kapłana, zwłaszcza zajętego wychowaniem młodzieży męskiej, jest ta lektura wysoce pociągająca i pokrzepiająca. *B.*

Im Zauber der Wüste. Fahrten, Entdeckungen und Ausgrabungen in der Libyschen Wüste. Von I. E. Falls (8⁰ str. XII i 260) Freiburg. Herder 1922.

Ciekawy przyczynek do historji pierwszych wieków chrześcijańskich. Autor, członek ekspedycji naukowej, mającej za cel odszukanie Menapolis, (miasta św. Meny, umęczonego około r. 296) słynnego kiedyś na całą Afrykę północną miejsca cudami wsławionego, kreśli zajmująco przebieg ich poszukiwań, odnalezienie głośnego dawniej wśród chrześcijan miasta, poświęconego czci patrona Egiptu św. Meny, zasypanego od przeszło 1000 lat przez piaski;

Libji. Odkopywanie miasta rozpoczęto w roku 1905, trwało przeszło dwa lata. Dziś śpieszą tam niezliczone rzesze, ażeby oglądać to chrześcijańskie „Herkulanum". Książka zajmująca i pouczająca. *B.*

Dr. Paul Wilhelm von Keppler: **Homilien und Predigten.** 6—8 Auflage (8⁰, str. VI i 682) Herder 1921.

Nazwisko ks. biskupa Kepplera znane jest powszechnie. Jego dzieło: „Mehr Freude" rozeszło się w krótkim czasie w przeszło 200.000 egzemplarzach. Między innemi wyszło i w języku polskim. Dzieło omawiane dzieli się na trzy tomiki. Tom 1 zawiera szereg homilij niedzielnych i 16 kazań pasyjnych, wśród nich przepiękny cykl kazań o siedmiu słowach P. Jezusa na krzyżu. Tom drugi podaje 18 kazań okolicznościowych. Tom trzeci zawiera 26 listów pasterskich, poruszających najaktualniejsze tematy. Dzieło to polecenia nie wymaga. *B.*

Perły Zbiór nowel szwedzkich, z upoważnienia autorów przełożył z oryginału szwedzkiego *Konstanty Bukowski*, Poznań—Warszawa, 1921, 8⁰, str. 240, nakł. Księg. św. Wojciecha.

Tłumaczowi należy się podziękowanie od Szwedów za wybór takich nowel, jakie mamy w zbiorze powyższym, dla ich etycznego stanowiska, a uznanie i wdzięczność od nas za tłumaczenie. Wartość ich literacka jest bardzo duża, a motywy, tematy mimo myśli bardzo budujące, choć nie t ndencyjne. Z religijnego punktu widzenia możnaby mieć zastrzeżenia co do „Legendy o różach wigilijnych". Dla każdego lektura „Pereł" jest i przyjemną i pożyteczną, a młodzież starsza zyskuje przez nie jeden numer więcej dobrej literatury beletrystycznej.

Czy księgarnia musi trwać na tem stanowisku, by nie umieszczać wstępów przy tłumaczeniach? *X. T. D.*

Barklay, Florence: **Głos z oddali,** powieść Poznań–Warszawa, 1921, 8⁰, str. 294, nakł księg. św. Wojciecha.

Znowu bez wstępu powieść autorki angielskiej z literackiego stanowiska bez zarzutu, jedna z tych według szablonu konstrukcyjnego napisanych, więc z tego punktu widzenia nie można pisać za, nie można przeciw. Na tych łamach obchodzi nas nadto i jej strona treściowa, mianowicie, czem będzie ta książka w rękach młodzieży starszej. Otóż będzie książką bardzo pożyteczną i pouczającą. Tematem jej jest miłość traktowana bardzo poważnie i z etycznego punktu widzenia bez zarzutu. Uczeń czy uczennica przekona się, że jeden krok lekkomyślny może pozbawić szczęścia, które trudno odzyskać, lub omotać w sidłach tem gorszych, że głupich. Osią akcji jest zagadnienie, czy sprzeciwienie się za młodu uczuciu miłości da się naprawić. Odpowiedź brzmi twierdząco przy przerobieniu swej duszy w myśl etyki Chrystusowej. Powieść ta może być wielkiem uzupełnieniem wykładu w tej sprawie. *X. T. D.*

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Tekst pacierza ustalony przez Komisję Episkopatu Polskiego
w Warszawie dnia 22 marca 1922 roku.

1. Znak Krzyża świętego.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

2. Modlitwa Pańska.

Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, święć się imię Twoje. Przyjdź królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

3. Pozdrowienie Anielskie.

Zdrowaś Marjo, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota twojego Jezus. Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

4. Skład Apostolski.

Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Marji Panny, umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion, wstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego, stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Amen.

5. Dziesięć Przykazań Bożych.

Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli.

1. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną.
2. Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno.
3. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.
4. Czcij ojca swego i matkę swoją.
5. Nie zabijaj.
6. Nie cudzołóż.
7. Nie kradnij.
8. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.
9. Nie pożądaj żony bliźniego swego
10. Ani żadnej rzeczy, która jego jest.

6. Dwa Przykazania Miłości.

Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego.

7. Pięć Przykazań Kościelnych.

1. Postanowione od Kościoła Bożego dni święte święcić.
2. Mszy świętej w niedziele i święta nabożnie słuchać.
3. Wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i posty w dni nakazane zachowywać.
4. Przynajmniej raz w rok spowiadać się, a około Wielkiejnocy Komunję świętą przyjmować.
5. W czasach zakazanych wesel i zabaw hucznych nie sprawiać.

8. Główne prawdy wiary.

Pierwsza, że jest Bóg.
Druga, że Bóg jest sprawiedliwy.
Trzecia, że Bóg jest jeden w trzech osobach.
Czwarta, że Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia.
Piąta, że łaska Boża jest do zbawienia koniecznie potrzebna.
Szósta, że dusza ludzka nie umiera.

9. Siedm Sakramentów świętych.

1. Chrzest. 2. Bierzmowanie. 3. Ciało i Krew Pańska. 4. Pokuta. 5. Ostatnie Namaszczenie. 6. Kapłaństwo. 7. Małżeństwo.

10. Pięć warunków Sakramentu Pokuty.

1. Rachunek sumienia. 2. Żal za grzechy. 3. Mocne postanowienie poprawy. 4. Spowiedź szczera. 5. Zadosyćuczynienie.

11. Trzy Cnoty Boskie.

1. Wiara. 2. Nadzieja. 3. Miłość.

12. Akty Cnót Boskich.

Akt Wiary.

Wierzę w Ciebie Boże żywy,
W Trójcy jedyny, prawdziwy,
Wierzę, coś objawił, Boże,
Twe słowo mylić nie może.

Akt Nadziei.

Ufam w Tobie, boś Ty Wierny,
Wszechmocny i Miłosierny,
Dasz mi grzechów odpuszczenie,
Łaskę i wieczne zbawienie.

Akt Miłości.

Boże, choć Cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko miłuję,
Nad wszystko, co jest stworzone,
Boś Ty dobro nieskończone.

Akt Żalu.

Ach, żałuję za me złości,
Jedynie dla Twej miłości.
Bądź miłościw mnie grzesznemu,
Dla Cię odpuszczam bliźniemu.

13. Ofiarowanie.

Myśli, słowa, sprawy moje
Poświęcam na chwałę Twoją.

14. Cztery Cnoty Główne.

1. Roztropność. 2. Sprawiedliwość. 3. Umiarkowanie. 4. Męstwo.

15. Najprzedniejsze dobre uczynki.

1. Modlitwa. 2. Post. 3. Jałmużna.

16. Uczynki miłosierne co do duszy,

1. Grzesznych upominać. 2. Nieumiejętnych pouczać. 3. Wątpiącym dobrze radzić. 4. Strapionych pocieszać. 5. Krzywdy cierpliwie znosić. 6. Urazy chętnie darować. 7. Modlić się za żywych i umarłych.

17. Uczynki miłosierne co do ciała.

1. Łaknących nakarmić. 2. Pragnących napoić. 3. Nagich przyodziać. 4. Podróżnych w dom przyjąć. 5. Więźniów pocieszać. 6. Chorych nawiedzać. 7. Umarłych pogrzebać.

18. Siedm grzechów głównych.

1. Pycha. 2. Chciwość. 3. Nieczystość. 4. Zazdrość. 5. Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu. 6. Gniew. 7. Lenistwo.

19. Ostateczne rzeczy człowieka.

Śmierć, sąd boży, niebo albo piekło.

20. Pobożne westchnienia.

Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.

Jezu cichy i pokornego Serca, uczyń serce moje wedle Serca swego.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak była na początku i teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

O Józefie, ratuj nas, w życiu, w śmierci, w każdy czas.

Aniele, Stróżu mój, — ty zawsze przy mnie stój, — rano, w wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze ku pomocy.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

21. Modlitwa przed jedzeniem.

Pobłogosław, Panie, nas i te dary, które z Twej szczodrobliwości pożywać mamy. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

22. Modlitwa po jedzeniu.

Dziękujemy Ci, wszechmogący Boże, za wszystkie dobrodziejstwa Twoje, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Odtąd mają Ks. Prefekci (Katecheci) trzymać się przy nauczaniu religji w szkole tekstu pacierza powyższego.

Kurs Katechetyczny w Wilnie.

Tegoroczny kurs katechetyczny dla czynnych nauczycieli religji odbył się w Wilnie pod przewodnictwem naczelnego wizytatora nauki religji ks. prałata Antoniego Cieplińskiego. Kurs rozpoczął się 1 sierpnia inauguracyjnem posiedzeniem księży prefektów dla wysłuchania szczegół wego programu i planu pracy na kursie a w dniu 2 sierpnia uroczystem nabożeństwem.

Kurs trwający 22 dni po 4 godziny dziennie wykładów i 2 godziny dyskusji. razem pracy 6 godzin dziennie, objął najważniejsze zagadnienia z dziedziny naukowej i metodycznej nauki religji w szkole redniej.

Wykłady prowadzone były przez wybitnych pedagogów, którzy następujące tematy przed umysłami zebranych rozwijali:

1) *Ks. prof. Kobyłecki.* I. Krytyczne i psychologiczne podstawy poznania rzeczywistości II. Doświadczenie najogólniej wzięte a metafizyka. III. Bóg jako ostateczny i absolutny fundament wszelkich rzeczywistości. IV. Poznanie Boże, a dekret Woli Bożej świat wywołującej z nicości. V. Poznanie Boże, a wolność stworzeń (w związku z t. zw. predestynacją).

2) *Ks. W. Gadowski,* z Tarnowa. I. Metoda objektywna i subjektywna. Kształcenie uwagi II. Zasady wskazane ekonomją pracy umysłowej. III. Sposoby utrzymania uwagi. IV. Zasady i metody nauczania. V. Indukcja i dedukcja. VI, Tok lekcji, przymioty katechety.

3) *Ks. Al. Bukowski*, prof. Uniw. Warszawskiego. I. Wyniesienie człowieka do stanu nadprzyrodzonego. II. Grzech pierworodny. III. Różnice dogmatyczne między prawosławiem a katolicyzmem. IV. Łaska. V. Piekło. VI. Zmartwychwstanie ciał, Reincarnatio.

4) *J. E. ks. Biskup M. Godlewski,* b. prof. Akademji I. Pojmowanie historji. II. Prawdziwość historji. III. Pragmatyzm w historji. IV. Obrazowość w historji. V i VI. Typy w kościele. VII. Podział materjału historycznego w okresach. VIII. Podział historji.

5) *Ks. Szczepan Szydelski,* prof. Uniw. Lwowskiego. I. Istota religji. II. Akt wiary. III. i IV. Dowody istnienia Boga. V. Cud. VI. Cechy Kościoła.

6) *Ks. Adam Gerstmann*, prof. Uniw. Lwowskiego. I. Osoba katechety-duszpasterza. II. Dalsze kształcenie katechety. III. Karność szkolna. IV. Cel nauki religji. V i VI. Praktyki religijne.

7) *Ks. Władysław Korniłowicz*, z Warszawy. I. Odrodzenie liturgiczne, jego podstawy. Liturgja jako system wychowania religijnego. II. Liturgika — Chrystus — Kościół. Nauczanie Liturgiki. III. Chrzest jako podstawa życia chrześcijańskiego. Analiza obrzędów. IV. Ofiara Mszy Św. w ujęciu ogólnem. V. Analiza Mszy Św. VI. Rok kościelny.

8) *Ks. Kazimierz Thullie*, ze Lwowa. I. Cel i zasady ogólne nauczania biblji i katechizmu. Metodyka godziny szkolnej katechizmu na tle biblji. III, IV i V. Szczegółowy plan i rozkład nauki religji w kl. I, II, III. VI. Liturgika i pieśni religijne w zakresie 3 pierwszych klas. Literatura metodyczna.

9) *Ks Józef Winkowski*, z Zakopanego. I. Określenie stanowiska i pracy prefekta w szkole. Czem jest Sodalicja Marjańska, treść jej, istota i siła. II. Trudności, przeszkody i zarzuty przeciwko Sodalicji. Założenie Sodalicji. III. Zadanie i stanowisko moderatora. IV. Sekcja pracy. Kółka. V. Wady, braki i choroby życia Sodalicyjnego. Stan Sodalicji w Polsce.

10) *Ks. Józef Dzięgdzielewicz* ze Lwowa. I. Zrozumienie doniosłości egzort. Czas trwania. II. Praktyczne zastosowanie teorji,

Kurs, dzięki intensywnej pomocy w dziedzinie gospodarczej Koła Wileńskiego XX. Prefektów i urozmaiconych wyżej wskazanych prelekcyj i interesujących dyskusyj, miał przebieg nadzwyczajnie miły, serdeczny i całkowicie pomyślny.

W pracach kursu brało udział 156 księży prefektów ze wszystkich diecezyj Rzeczypospolitej Polskiej, co dało możność księżom prefektom poznania Kresów naszej Ojczyzny, ukochania drogich pamiątek naszej przeszłości, które tak bardzo przypominają naszą przeszłość, przywiązania do ideałów Bożych dla dobra narodu i całego kraju.

Rekolekcje prowadził wybitny konferencjonista ks. prof. Józef Dzięgdzielewicz ze Lwowa. *X. J. Szk.*